

*By pokonać i obronić bez względu na koszty.*

*Sam jest Sigmą w swojej sforze, obrońcą niewinnych i słabych. Szkoda, że w chwili kiedy to miało największe znaczenie, pomimo potrzeby chronienia słabszych płynącej w jego krwi, nie zdołał obronić swojej najlepszej przyjaciółki przed atakiem. W chwili kiedy jego samoocena nie mogłaby pójść jeszcze niżej, wplątuje się w wampirzą potyczkę, która pozostawia w jego ramionach ranną kobietę.*

*Jest wampirzą księgową w Pal Robi Inc., Clementine nie wierzy, że jej pan prosiłby ją by popełniła przemysłowe szpiegostwo. Zostaje postrzelona gdy odkrywają jej obecność, ale zmienny przychodzi jej na ratunek. On jest jakby stworzony z jej fantazji i w ciągu kilku godzin w jego obecności, żyje mocniej niż w ciągu dekad, które spędziła ze swoim klanem.*

*Ukrywając się z nim na ulicach Chicago, w trakcie toczenia walk by utrzymać się przy życiu, czy drobna wampirzyca może przebić się przez znużone serce jej bohatera?*

*OSTRZEŻENIE: Gorący dominujący seks, wieczór wypełniony akcją i pierwsza randka z piekła rodem.*

*Sigma*

*The Vanguards, book 5*

*By*

*Annie Nicholas*

# Rozdział 1

Sam postawił małą różową walizkę od Sugar w bagażniku i zatrzaskał go. Miłość była do dupy. Nieważne co Sam robił w związku, zostawał wykiwany. Jeśli kochał kobietę, ona nie była zainteresowana. Albo gorzej, zakochiwała się w kimś innym.

Nie, żeby winił Sugar, jego jedyną ludzką przyjaciółkę, za złamanie jego serca kilka lat temu. Kto by rywalizował z wampirzym wojownikiem Nosferatu? Nie on.

Omegi, mała grupa jego przyjaciół, zatrudnili Daedalusa, żeby nauczył ich walczyć, było to ponad dwa lata temu. Nosferatu mógł zwinąć Sama w precel, zanurzyć w gorącym sosie i zjeść na kolację nie męcząc się przy tym. Jego rodzaj był innym gatunkiem wampira, bardziej potworem, mniej człowiekiem. Biorąc pod uwagę, że Sam może udźwignąć minivana nad głową pokazywało siłę i umiejętności wampira. Czasami zastanawiał się czy Sugar była jedynym powodem dlaczego Daedalus go jeszcze nie zjadł.

Jego wewnętrzna bestia zamruczała dąsając się w kątach jego umysłu. Od kiedy Sugar została zaatakowana na jego wachcie, kiedy dawna sfora wilkołaków Katriny z Chin włamała się do ich domu, jego zwierzęca natura nie wydawała się zainteresowana zewnętrznym światem. Nawet kiedy się przemieniał w formę bestii, pozostawała odległa, nie towarzyszyła mu podczas polowań, ani nawet seksu.

Jego miłość do ludzkiej samicy przeminęła z upływem lat i zmieniła się w coś bardziej braterskiego, ale odrzucenie nadal bolało. Każda kobieta, z którą się wiązał, odchodziła. Jakiś prymitywny instynkt powstrzymywał go od troszczenia się o kogoś nowego i miał już tego dosyć. Cholera, nawet jego bestia nie chciała z nim już przebywać.

Wszyscy jego współlokatorzy związali się z kimś, ale on nadal spał sam, cud jednonocnej przygody. Dobry do pieprzenia, ale nie wart

miłości. Lepiej kochać i stracić niż nie kochać wcale. Próbował w to wierzyć...

Strażnik nocny w centrum rehabilitacyjnym pozwolił mu zaparkować przed wejściem w dzień wypisu Sugar. Sześć tygodni fizycznej rehabilitacji, a jednak ciągle nie mogła poruszać lewą stroną. Skany pokazały, że doświadczyła udaru tuż po ataku, czasami się to zdarzało pacjentom, który przeżyli traumę, nawet tym młodym.

Daedalus, jej wampirzy kochanek, miał odebrać Sugar. Dlatego zorganizowali nocny wypis, ale wampir zniknął, pozostawiając notatkę, żeby Sam zajął się Sugar. Ten dupek nie musiał pisać tego w wiadomości. Zostało to zasugerowane. Sam potarł skronie, czuł uderzenia pulsu, wyraźny znak zbliżającej się migreny.

On i Daedalus nigdy nie żyli w przyjaznych stosunkach. Wampir porzucił Sama gdy zaczął trenować sforę i skupił się tylko na Ericu jako alfie. Wampir znał uczucia Sama do Sugar, jednak i tak ją ukradł. Teraz krwiopijca ledwie na niego patrzył. Daedalus winił go za obrażenia Sugar.

Jednak wampir miał rację. To była wina Sama. Był Sigmą Sugar. Samica alfa jego sfory Spice i bliźniaczka Sugar, zleciła mu zostanie cieniem jej siostry. Nie każda sfera posiadała Sigmę, nie każda sfera jej potrzebowała. Jej zadaniem było chronienie niewinnych albo słabszych, jak osieroczone szczeniaki czy starsi, którzy nie mają dzieci, które mogłyby się nimi zająć. W tym przypadku troszczył się o ich symbolicznego człowieka.

Przeszedł korytarz centrum rehabilitacyjnego, jego kroki odbijały się echem w ciszy, i pomachał do pielęgniarek. Jedna uśmiechnęła się do niego zapraszająco. Coś, co by wykorzystał jeszcze kilka tygodni temu. Jednakże jego zainteresowanie ludźmi zmalało. Zbyt delikatni dla zmiennego.

Światło sączyło się z pokoju Sugar, więc wsunął głowę do środka. To miejsce pachniało środkami dezynfekującymi, ale Spice i Katrina wykonały kawał dobrej roboty, nadając pokojowi domowego wyglądu. Grube koce leżały na łóżku, a stos książek na stoliku nocnym. Powiesiły nawet zdjęcia sfory na ścianie.

Westchnął.

- Nie przyszło mi na myśl, żeby wziąć pudło na twoje rzeczy. - sfera powinna była wybrać kogoś innego do roli Sigmy dla Sugar. On ledwie potrafił zająć się sobą.

- Nie martw się. - młoda pielęgniarka pomagająca Sugar usiąść na brzegu łóżka, uśmiechnęła się do niego. - Ja spakuję jej rzeczy i ktoś jutro

może po nie przyjść.

Daedalus nie szczędził kosztów na zdrowienie Sugar - prywatny ośrodek, najlepsi lekarze, a nawet prywatna pielęgniarka. Jednak to Nosferatu powinien tu być i zabrać Sugar do domu. To miało dla niej znaczenie.

Siadając na brzegu łóżka, Sugar podparła swoją bezwładną lewą rękę o temblak, a pielęgniarka umieściła stabilizator na jej lewym kolanie. Sugar spojrzała na niego i wielki krzywy uśmiech pojawił się na jej twarzy.

Jego serce zgubiło rytm. Udar, który doświadczyła po ataku nie miał wpływu na jej prawdziwe piękno. Posiadała wewnętrzne światło, na które nie wpłynęła jej trauma.

- Hej. - nie mógł powstrzymać się od odwzajemnienia niemądrego uśmiechu. Reszta pierwotnej sfery czekała w kamienicy na jej powrót z kameralnym przyjęciem niespodzianką.

- Hej. - jej spojrzenie przesunęło się w tył jakby sprawdzała co jest za nim. - Jestem prawie gotowa. Daedalus nie mógł przyjechać?

Potrząsnął głową. Mógł wymyślić jakąś wymówkę dla wampira, ale pozostawał cicho.

Jej uśmiech lekko przyblakł.

- To nic. Ty i ja zawsze dawaliśmy radę dobrze się bawić choćby nie wiem co - próbowała ukryć zranione uczucia, ale znał Sugar od dawna, żeby widzieć przez zasłonę radości.

Pielęgniarka ustawiła wózek inwalidzki obok niej i zabezpieczyła go.

Sugar sięgnęła do podłokietnika dobrą ręką i przeniosła ciężar swojego ciała na brzeg łóżka.

Serce mu się krajało, zrobił krok do przodu, gotowy unieść ją swoimi rękoma, ale pielęgniarka posłała mu wzrok mówiący *nawet-się-nie-waż* nad głową Sugar.

Z powstrzymywaną gracją Sugar zsunęła się na krzesło i ustawiła sparaliżowaną kończynę. Rozumiał potrzebę jej niezależności, ale to niszczyło kawałek jego duszy za każdym razem gdy musiał na to patrzeć.

Zmusił swoje ręce do rozluźnienia. Wojownik Nosferatu czy nie, będzie miał coś do powiedzenia Daedalusowi na ten temat, nawet jeśli za to wampir zwiąże go w ładną kokardę.

Wygładziła cienki sweterek.

- Jestem gotowa.

- No to jedziemy, szefie. - wywiózł wózek z pokoju i przez

korytarz. Gdy mijał stanowisko dla pielęgniarek, poderwał przednie koła z ziemi.

Zapisała z radości. Ten dźwięk poluzował ciasny węzeł jego wnętrzości. Nie obchodziło go co lekarze mówili o niewielkiej poprawie zdrowia Sugar. Ona miała opcje, których większość ludzi nie miała. Mieszkanie ze sforą zmiennych i posiadanie wampirzego narzeczonego dawało Sugar możliwość wybrania jednego z nich i wyleczenia się.

Musieli ją tylko przekonać.

Zatrzymał wózek przy aucie i otworzył drzwi od strony pasażera. Potrzeba troszczenia się o nią dusiła go, ale nie wziął ją w ramiona jak nakazał jego instynkt.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Zatańczmy. - w jakiś sposób zawsze wiedziała co zrobić czy powiedzieć, żeby złagodzić cierpienie osób otaczających ją. To była kolejna z takich chwil.

- Jak? - wziął jej delikatne palce w dłoń. Robiła wszystkie zajęcia z terapii z Daedalusem albo Spice. Nie wiedział jak jej pomóc.

- Umieść moją dłoń na swoim ramieniu. Następnie podtrzymaj moje biodra, zwłaszcza lewą stronę.

Postępując zgodnie z jej wskazówkami, stanęli twarzą w twarz. Jej ciało było przyciśnięte do jego. Chrząknął.

- Daedalus wyrwie mi ręce jeśli się o tym dowie.

- Nie zrobi tego. Gdyby chciał zatańczyć byłby tutaj. - jej uśmiech złagodził ostrość jej słów. - Teraz, przesuwaj stopy razem z moimi, żebyśmy się obrócili, a później posadź mnie w samochodzie.

- Byłoby prościej gdybyś pozwoliła mi nosić cię.

- Tak jest lepsza zabawa.

Poczucie winy nadal szarpało jego duszę. Posadził ją na fotelu.

- Sug... Chciałbym, żebyś rozważyła...

Przycisnęła palec do jego ust.

- Nie. Mój fizjoterapeuta sądzi, że będę chodzić o kulach przed końcem miesiąca. - wsadziła lewą nogę do samochodu. - To dlaczego Daedalus cię wysłał? Żebyś słodkimi słówkami przekonał mnie do zostania wampirem?

Westchnął.

- Nie... może. - śmiejąc się, potrząsnął głową. Nie zaprzeczył, gdyby powiedział, że Daedalus mógłby go wysłać z tego powodu. - Nigdy nie prosił mnie, żebym to zrobił.

Zostawiając wózek ze strażnikiem, Sam wskoczył na fotel

kierowcy i modlił się, aby jego samochód w ogóle zapalił. Może powinien był pożyczyć auto od kogoś. Przekręcając kluczyk, słuchał jęczenia i przycisnął pedał gazu trzy razy. Cztery zalało by mu silnik, a dwa nigdy nie wystarczało. Silnik zawył, a czarny dym wydostał się z rury wydechowej.

- Dlaczego nie kupisz innego auta?

- Kochanie, to jest klasyka.

- Stać cię na coś lepszego. Wiem, że sfora ma ciebie, żebyś strzegł mnie dla Daedalusa.

Obrócił się w fotelu.

- Naprawdę? - tyle wyszło mu z podstępności.

- Jesteś moim Sigmą. Spice mi to wyjaśniła. - dotknęła jego policzka koniuszkami palców. - Ostatnio przy mnie jesteś taki smutny i zły.

Zamrugnął, następnie wrzucił pierwszy bieg. Wyjeżdżając z parkingu, pozostał cicho.

- Przepraszam. Nie chciałam cię martwić. - bawiła się brzegiem sweterka.

Sam westchnął, a ramiona mu opadły.

- To ja powinienem przeproszać, Sug. Oszczędzam pieniądze. - nawet nie musiał patrzeć, wiedział, że była ciekawa przez jej zapach.

- Na co?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Deszczowy dzień? - własny dom byłby miły. Może pozna właściwą kobietę i zechce jej kupić pierścionek. Zerknął na Sugar, poczuł ukłucie w sercu, ale nie trwało ono długo. Kiedyś myślał, że już spotkał tą jedyną, ale teraz już ruszył dalej.

- Czy deszczowy dzień ma imię? - z przekomarzaniem zadała swoje pytanie.

- Jeszcze nie. Nadal poluję. - uśmiechnął się. Fajnie będzie mieć znów Sugar w domu. Ona była sercem ich rodziny. Przez jej nieobecność, miejsce to rozbrzmiewało pustką.

- Och Sam, kobiety nie są zwierzyną łowną. Przygoda na jedną noc nie jest sposobem na znalezienie miłości. To jak testowanie produktów w supermarkecie. Musisz zwolnić i cieszyć się posiłkiem.

Na wspomnienie jedzenia odezwał się jego brzuch. Będzie go mnóstwo w domu.

- Jeśli dobrze pamiętam ty i Daedalus nie czekaliście. Zaglądaliście prosto w garnki.

Wyrzała przez okno.

- I zobacz gdzie teraz jestem.

Wnętrznosci Sama zacisnęły się.

- Byłby tutaj. Jestem tego pewien. - przełknął kulę w gardle.

Wampir lepiej żeby miał dobry powód nieobecności i zranienia przez to Sugar. Wystarczająco wycierpiała i nie powinna być zmuszona czuć się jak ciężar. - Coś naprawdę dużego musiało się zdarzyć, rozmiarów końca świata, żeby musiał opuścić dzisiejszą noc.

- Coś złego...

Skręcił w wjazd na autostradę, sięgnął po jej dłoń, ale jakiś samochód przemknął obok nich i odciął go. Zjechał na drugi pas żeby uniknąć zderzenia, ledwie mijając pojazd.

- Dupek!

Sugar chwyciła uchwyt nad głową, ale nic nie powiedziała.

Z obiema rękami na kierownicy, przyspieszył i zrównał się z samochodem.

Kobieta z krótkimi brązowymi lokami rozmawiała przez komórkę, nieświadoma ich obecności, a kierownicę trzymała tak mocno, że knykcie jej pobielwały. Ciągle zerkała we wsteczne lusterko, oczy miała szeroko otwarte i oszalałe.

Gotująca się krew Sama zakipiała. Nie musiał jej wahać, żeby wyczuć strach. Spojrzał we własne lusterko.

Śledził ją czarny sedan. Tylne okno od strony kierowcy zostało otwarte i wychylił się mężczyzna.

- Co on robi? - spojrział przez ramię, żeby się upewnić, że dobrze widział. Facet trzymał strzelbę. - Schowaj się! - pchnął Sugar na dół, zginając ją w połowie, a następnie wcisnął hamulec i przepuścił uzbrojonego bandytę.

Sugar walczyła pod jego ręką.

- Puść mnie.

Wystrzał przeszył nocne powietrze. Tylne okno auta prowadzonego przez kobietę roztrzaskało się, rozrzucając potłuczone szkło po autostradzie.

Używając dobrej ręki, Sugar odsunęła uchwyt Sama na jej karku i usiadła prosto.

- Strzelają do niej?

- Tak. - wyszarpnął komórkę z kieszeni džinsów - Możesz zadzwonić na 9-1-1?

- Dlaczego zwalniasz? - wskazała na pościg samochodowy przed

nimi na prawie pustej autostradzie. - Jesteś Sigmą, powinieneś bronić. Pomóż jej.

- Nie. - Sam rzucił komórkę na jej kolana. - Jestem twoim Sigmą.

- W takim razie jesteś zwolniony. - walnęła dłonią o deskę rozdzielczą. - Jedź. - jej głos ciął jak ostre szkło. - Czy naprawdę odwrócisz się plecami od kogoś w potrzebie? - wskazała na siebie. - Ja nie umiem. Rusz to zardzewiałe pudło.

- Kurwa, kurwa, kurwa. - wcisnął pedał gazu do dechy. - Daedalus przypalił moją skórę i wyrzucił mnie jak szmatę.

- Nie przejmuj się nim. - machnęła ręką w powietrzu jakby odsuwała myśli o kochanku.

\* \* \* \*

Samochód Clementine nie chciał jechać szybciej. Kupiła tą kupę złomu u dilerza za gotówkę, żeby nie zostawić za sobą papierowego śladu dla Pal Robi. Znowu zerknęła we wsteczne lusterko.

W przeciwieństwie do niebijącego serca antycznego wampira, jej młody nieumarły puls galopował. Jak oni ją znaleźli?

- Nie umiem ich zgubić. - jej komórka leżała teraz na fotelu pasażera, podłączona do głośnomówiącego systemu, w którym słyszała teraz głos mistrza.

- Weź następny zjazd. Nie jestem daleko, przy skrzyżowaniu. Unikaj ich za wszelką cenę dopóki się nie spotkamy. Wtedy się nimi zajmę.

Tylne okno roztrzaskało się.

- Jezu! - gwałtownie skręciła autem w kierunku pobocza, chowając głowę, i odzyskując kontrolę nad samochodem zanim uderzyła w cementową ścianę. - Nie jestem do tego wytrenowana. - bycie wampirem nie znaczyło nieśmiertelności jak myślała większość ludzi. Im starszy wampir, tym lepiej się leczył, ale przy jej niespełna stu dwudziestu latach, duża dziura w głowie zabiłaby ją. Albo gorzej, pozostawiła w stanie wegetacji.

- Jedź, Clementine. - krzyknął jej pan przez telefon zanim on zsunął się z fotela.

Robiła co mogła. Nie uczyli jej jak uciekać samochodem w księgowości Pal Robi. Zostawiła to wszystko dla tych, którzy chcieli doświadczać ryzyka.

Pisk opon przykuł jej uwagę. Zerknęła w tył. Goniło ją kolejne auto. Świetnie. Zrobmy paradę.



Wcisnęło się pomiędzy nią, a autem prześladowców. Co do diabła? Zmrużyła oczy zerkając w lusterko. Czy już widziała kiedyś ten kawał złomu? To ten sam, z którym prawie się zderzyła na łączeniu autostrad.

- Panie? Teraz są dwa samochody.

- Potrzebuję tego pendriva. - brzmiał na wściekłego.

Zimny pot pokrył jej skórę. Zwilżył jej dłonie w miejscach gdzie trzymała za kierownicę.

- Wiem. Wiem.

Tak dokładnie podążała za wskazówkami pana. A jednak go zawiodła. Nikt nie powinien wiedzieć, że ukradła dane. Drgnęła gdy jeden z samochodów w nią wałnął.

Usiłując utrzymać kontrolę minęła znak mówiący, że za milę będzie zjazd. Przygryzła dolną wargę, prawie przekuwając ją kłębem.

- Jestem przy zjeździe. Co teraz?

- Na północy jest park leśny. Porzuć samochód i biegnij. Zabierz telefon. Będę tam w ciągu kilku minut.

- Północ? W którą stronę jest północ? - zarabiała na życie liczbami. Nie miała w sobie kompasu.

- Skręć w prawo na światłach. I nie czekaj aż zmieni się w zielone. Przeleć przez nie.

Po tym tygodniu mogła dodać do swojego CV wyścigi samochodowe, strzelaninę i przemysłowe szpiegostwo.

Całe dekady temu zaoferowała swojemu panu swoją lojalność w zamian za bezpieczeństwo.

To nie było zbyt bezpieczne.

## Rozdział 2

Pojazd wiozący strzelca minął auto Sama.

Sam zerknął na nich, potem na Sugar.

- Nie wiem co chcesz żebyśmy zrobili. Nie prowadzę wyścigowego samochodu. - podążył za pojazdami w stronę zjazdu z autostrady - Czy wybrałaś już 9-1-1? - jego serce zgubiło rytm gdy zobaczył podekscytowanie na twarzy Sugar.

Trzymała się kurczowo zdrową ręką pasa bezpieczeństwa.

- Nie, jestem zbyt zajęta trzymaniem się.

Potrząsnął głową.

- Zapomnij o tym. Nie zaryzykuję twojego zdrowia i życia. - zdjął nogę z gazu. - Wystarczy rozrywki jak na jedną noc.

Pierwszy samochód, prowadzony przez kobietę, zatrzymał się z piskiem opon w parku. Zostawiając pojazd na trawie, wyskoczyła i wbiegła pomiędzy drzewa rzucające cienie.

Sam walnął w deskę rozdzielczą.

- Co ona wyprawia?

Jej prześladowcy podążyli za nią, wyskakując zza ich drzwi. Strzelający klęknął i wycelował.

- Sam! - krzyknęła Sugar i wskazała na strzelca.

Wstrzymał oddech i napiął ramiona o kierownicę. Wciskając pedał gazu do podłogi, wycelował w strzelca. Jego stare auto podskoczyło na krawężniku i ryknęło, przejeżdżając przez trawę.

Światło mignęło w lufie gdy mężczyzna pociągnął za spust. Strzał przeszył nocne powietrze.

Sam wzdrygnął się, ostry dźwięk podrażnił jego wrażliwy słuch. Jednakże nie mógł oderwać spojrzenia od uciekającej kobiety.

Z ramionami rozpostartymi i czerwienią wykwitającą na jej różowej koszulce, upadła na trawę, twarzą w dół, nie ruszając się.

Z bijącym sercem Sam zamrugał niedowierzającymi oczami.

- Kurwa! - zakręcił kierownicą, uderzając błotnikiem swojego samochodu w mordercę. Jego bestia zbudziła się pierwszy raz od miesiący i spojrzała przez jego oczy. Przez jedną cudowną chwilę byli jednością bez przemiany.

- Kucnij na podłodze, Sug. - ostatnie czego potrzebowali to postrzał.

Odpięła pasy i zsunęła się z fotela, opadając na podłogę.

Gdy już była tak bezpieczna, jak to tylko możliwe, wyskoczył z auta i uwolnił bestię. Przedarła się przez jego ciało z bolącą znajomością. Pazury przebiły koniuszki palców, a futro pokryło ciało. Przeszył go ból. Przemiana była szybka i bolesna, rozdarła jego ubranie w eksplozji krwi i materiału.

Silnik jego samochodu wypuścił agonalne rżenie, zostawiając po sobie ciszę. Stał przez reflektorami, rozpościerając swój cień nad ludźmi.

Ktoś syknął.

Sam wyprostował się i przekrzywił głowę na bok. Okay, nie ludźmi.

Wampirami.

Cholera. Czas żeby skopano im dupę. Jako dwustu kilogramowa, dwunożna bestia spragniona krwi, skoczył i wylądował na napastnikach, orząc szyję najbliższego wampira swoimi pazurami, prawie pozbawiając go głowy. Korzystając z rozmachu sięgnął do przodu i przebił serce kolejnego, przekręcił nadgarstkiem i wyszarpnął organ.

Kucnął z gotowymi do walki pazurami.

Leżąc na ziemi, żaden napastnik nawet nie próbował wstać.

Obwąchując, Sam zbliżył się. Wygrał? Oni nie byli tak w zupełności jego pierwszymi wampirami. Jego trener i narzeczony Sugar, Daedalus, był wojownikiem Nosferatu. W porównaniu z nim te pijawki były maminsynkami.

Podbiegł szybko do rannej kobiety. Co powinien zrobić? Policja nie będzie szczęśliwa gdy dowie się, że wampiry i zmienny byli zamieszani w strzelaninę do człowieka. Jeśli to się wyda wybuchną zamieszki.

Kobieta usiłowała usiąść.

Zwolnił kroku. Ten strzał powinien był ją zabić. Przemienił się z powrotem w człowieka, aby mógł mówić.

- Nie ruszaj się. - klęknął obok niej i objął ją ramieniem. Krew

pokryła jego rękę.

- Pomóż mi wstać. Nie mogą mnie dostać. - słowa były wypowiedziane pomiędzy gwałtownymi wdechami.

- Siedź spokojnie. Zadzwoń po pomoc.

Złapała jego rękę z zaskakującą siłą.

- Nie.

Wsunął ręce wokół jej drobnej budowy i odsunął włosy z jej twarzy.

- Zostałaś postrzelona. Musisz jechać do szpitala, jesteś w szoku.

Potrząsnęła głową.

- Pociski bolą, ale nie trafiły w moje serce. - niewielkie kły błysnęły pomiędzy jej różnymi wargami gdy mówiła. - Mój mistrz jest w drodze.

Zamrugnął. Wylądował w samym środku wampirzej potyczki. Ze wszystkich głupot jakie mógł zrobić, tą awansował na sam szczyt. Eric, jego alfa, pomoże Daedalusowi go oskórować. Biorąc kobietę w ramiona, niósł ją do swojego auta podczas gdy potrząsał głową, mówiąc.

- Są inne sposoby rozszkodzenia sporów zamiast strzelb. A gdyby człowiek został złapany w linię ognia?

Strzelec przetoczył się na kolana.

Nie przerywając kroków, Sam kopnął go w głowę, która wydała zadawalający chrzęst. Ból rozszedł się po jego bocznej stopie i skrzywił się, ale ten ból był tego wart. Odwrócił się na dźwięk pisku opon.

- Mam nadzieję, że to twój mistrz. Nie sądzę, żebym mógł się tak szybko znowu przemienić.

Sportowe auto skręciło zza rogu, szybko zbliżając się do nich.

Rzucił się do swojego pojazdu, zamierzając posadzić ją na tylne siedzenie aż dowie się kto jedzie w ich kierunku.

- To powinien być on. - słabo pomachała w stronę samochodu. - Tak sądzę.

Odwracając głowę do zwalniającego czarnego Audi, zatrzymał się. Znajoma łysa głowa Nosferatu wysunęła się od strony kierowcy. Serce Sama waliło.

- Och, cholera.

Daedalus zatrzymał się w pół kroku gdy ich spojrzenia się spotkały.

- Co ty tu do cholery robisz? Miałaś odebrać Sugar. - jego spojrzenie przeniosło się na auto Sama. - Nie zrobiłaś tego.

- Czekaj, mogę wyjaśnić. Ona... - pokazał wampira w swoich

ramionach. - Miała kłopoty...

Zanim Sam mógł skończyć Nosferatu był przy jego samochodzie.

- Kochanie? - Daedalus spiorunował wzrokiem Sama, stojącego po stronie kierowcy. Zaskakujące, że szyba się nie stopiła. - Co ty robisz tutaj, a nie w bezpiecznym domu? - Daedalus wziął Sugar na rękę.

- Była strzelanina... - Sam próbował wyjaśnić, ale i po co? Nosferatu już zdecydował, że nie będzie słuchał.

Spojrzenie Daedalusa przeniosło się na wampirzycę, a następnie na nieprzytomnych wampirów na ziemi.

- Sugar powiedziała mi... - Sam czuł się jak nieudacznik. Nic co powie nie obroni jego czynów. Jako Sigma, był do chrzanu z dodatkowym sokiem z cytryny.

- Nie złość się na Sama. Zmusiłam go, żeby tu przyjechał. - Sugar pogładziła policzek Daedalusa. - Gdzie byłeś?

- Próbowałem jej pomóc. - wskazał na ledwie przytomną wampirzycę w ramionach Sama. - I zapewnić ci bezpieczeństwo. - Nosferatu oklapł na oczach Sama. - Cholera, nie wierzę, że sprowadziłeś ją w środek strzelaniny.

- Daedalus. - Sugar pacnęła jego ramię i poruszyła się w jego ramionach. - Postaw mnie.

Zignorował ją i próbował dać jej całusa.

Odwróciła twarz, dając mu dostęp jedynie do policzka.

- Porozmawiamy o tym w domu. - wsadził ją do auta i zamknął drzwi zanim podszedł do nich. Zatrzymał się przy ciele strzelca, wpatrywał się intensywnie w jego twarz. - Nie pamiętam go, Clementine.

- Zatrudnili go po twoim odejściu. - odpowiedziała wampirzyca. - W Pal Robi pojawiło się dużo nowych wampirów w ostatnich kilku miesiącach, skoro większość starszych odeszło.

- Czy nadal masz pendrive?

- Tak, Panie. - pokręciła się w ramionach Sama i wyciągnęła go z tylnej kieszeni spodni, następnie podała Daedalusowi.

Pan?

Nie wahając się Nosferatu wyciągnął długi nóż, prawie rozmiarów maczety, spod długiego skórzanego płaszcza i pozbawił głowy obu atakujących wampirów.

Sam wessał oddech.

- To morderstwo.

Spojrzenie jakie posłał mu Daedalus mówiło, że mógł uważać się za szczęściarza utrzymując własną głowę na karku.

- Zabierz Clementine do kamienicy. Nie wplątuj się już po drodze w żadne kłopoty. - chwycił rękę Sama, a kości zatrzeszczały od nacisku. - I nie spieprz tego.

Sam pokiwał cicho głową, te słowa wbiły mu nóż w brzuch. Znowu to zrobił. Zawiódł Sugar.

Wydawała się taka pełna życia, prawie jak dawna ona, gdy żądała, żeby pomógł wampirzycy. Postąpił właściwie, prawda? Już nie wiedział. Dobro i zło stapiały się od kiedy Omegi, ich dawna mała sfera, pochłonęła główną sferę Chicago, stając się Vasi. Eric, jeden z jego najlepszych przyjaciół, pokonał starego, skorumpowanego alfę, robiąc z niego miazgę przez co zapanował nad Chicago. Sam nie zostawiłby go samego przy tych obowiązkach. Do diabła, nikt by tego nie zrobił. Wszyscy wprowadzili się do kamienicy Sugar i pomagali połączyć się olbrzymiej sforcie. Bliźniaczka Sugar, Spice, nawet związała się z Ericiem i stała się ich samicą alfa.

Byli tacy młodzi i tacy naiwni gdy zatrudniali Daedalusa, żeby ich trenował. Sam nie oczekiwał, że Eric tak naprawdę zwycięży w pojedynku. Na litość boską, miałby się dobrze przeżywać tylko ten koszmar. Walczyli, żeby przejąć władzę, z porywaczami, i zatrudnili pogromcę. Nieźle jak na paczkę kujonów omeg.

- Sam? - cichy głos przebił się przez jego myśli.

Potrząsnął głową, ignorując rosnący wstyd, i uśmiechnął się do małej wampirzycy w jego ramionach. Jej krótkie, sprężyste loki poruszyły się przez lekki wiatr. Wydawała się delikatna i krucha w jego rękach. Prawie taka ludzka przez różane usta, migoczące brązowe oczy i rumieniec rozkwitający na jej bladych policzkach.

- Nazywasz go panem? - kiwnął głową na oddalające się Audi. - Co muszę zrobić żebyś mnie tak nazywała?

\* \* \* \*

Ignorując pieczenie w plecach Clementine zamachnęła się ramieniem i strzepnęła uśmiech zadowolenia z twarzy Sama.

Oślupiał, prawie ją upuszczając, ale utrzymał ją i równowagę. Musiała być słaba od utraty krwi. Uderzenie powinno go ogłuszyć.

Wysuwając się z jego ramion, chwyciła się za bok. Ból promieniował z kręgosłupa na okolice brzucha. Ostre klucie towarzyszyło każdemu oddechowi. Uniosła brzeg zniszczonej koszulki i przyjrzała się swojemu ciału. Żadnej rany wylotowej.

Kula musiała utkwic w niej, co znaczyło, że będzie bolało tak

długo, dopóki ktoś jej nie wygrzebie. Brzuch zacisnął się jej na tą myśl.

- Niedobrze mi. - opadła na kolana i pochyliła głowę.

- Spokojnie. - Sam potarł jej kark. - Oddychaj powoli. Co mogę zrobić, żeby ci pomóc?

Zauważyła jego nagie uda, powędrowała oczami wyżej i otworzyła je szerzej.

- Jesteś nagi. - znowu skupiła wzrok na trawie, mdłości poszły w zapomnienie.

Zachichotał.

- Po przemianie nie miałem czasu się ubrać. - wciągnął parę podartych dżinsów, które wisiały za nisko na jego biodrach. Jeśli coś, wydawał się przez nie bardziej smakowity.

- Muszę się pożywić.

- Masz. - zaoferował jej swój nadgarstek.

- Najpierw musimy wydobyć kulę z moich pleców. Jeśli teraz się pożywię, zacznę leczyć się szybciej i będziesz musiał ponownie otworzyć ranę.

Cisza.

Zerknęła na niego.

Jego twarz była pozbawiona kolorów i przełykał szybko.

- Jednak nie sądzę, żebyśmy powinni tu zostać. - wskazał na pozbawionych głów pracowników Pal Robi.

- Zgadzam się. - na niestabilnych nogach uniosła się i ruszyła w kierunku auta.

Podbiegł, wyprzedzwszy ją i otworzył drzwi samochodu, następnie rozłożył podartą koszulkę na siedzenie pasażera.

- Plamy krwi ciężko się wywabia.

Ignorując półnagiego zmiennego, zwinęła się na fotelu i unieruchomiła swoje ciało. Przez chwilę myślała, że był dżentelmenem.

- Pasy. - sięgnął wokół niej.

Drgnęła na jego dotyk, krzywiąc się przy ostrym bólu.

- Żartujesz? Jestem postrzelona, a ty przejmujesz się pasami?

- Po nocy jaką miałem? Naszym przeznaczeniem jest wpaść w jeszcze większe kłopoty. Ostatnio one ciągną się za mną jak smród. Ostatnie czego mi trzeba to wypadek samochodowy, przy którym wypadniesz z auta. - przeplótł pas przez jej kończyny i zapiął go. - Jesteś jedną twardą sztuką. Ta kula powinna była przelecieć przez ciebie.

Prawie uśmiechnęła się na jego pochwałę, ale zirytował ją.

- Te kule są specjalnie stworzone aby utknąć w ciele wampira.

Nie żeby zabić, tylko by ranić i powoli dobijać bólem. Kiedy rana się zasklepi będzie mocniej boleć.

Zadrzał.

- Sadystyczni łajdacy.

- Daedalus je wynalazł.

- Dlaczego nie jestem zaskoczony? - zatrzasnął drzwi samochodu i przeszedł od strony kierowcy. - W takim razie chcieli cię żywą?

- Sam, możemy mniej rozmawiać, a więcej jechać? Moja rana się zasklepia.

Silnik zaprotestował gdy Sam przekręcił kluczyk i wcisnął pedał gazu. Jego kudłate ciemnobrązowe włosy opadały na jego ramiona w sposób mówiący *wyszedłem-właśnie-z-lóżka*. Grube mięśnie poruszyły się pod skórą gdy ponownie przekręcił kluczyk.

Czy właśnie zmówił pod nosem modlitwę? Ryzykowała swoje wieczne istnienie dla jej pana, a on ją porzucił. Zostawił ją postrzeloną, z nieznanym w samochodzie, który nie chciał zapalić, dla uszkodzonej ludzkiej samicy?

Może plotki były prawdziwe? Szeptano w Pal Robi, że być może Daedalusowi wyrosło serce.

Uśmiechnęła się wewnątrz siebie. To było by coś do oglądania.

Sam puścił wiązkę przekleństw, które zapiekły ją w uszy. Samochód wciąż nie chciał zapalić, a w oddali było słychać zbliżające się syreny. Znowu zaczął przeklinać.

Ból stawał się gorszy, ale nie miał porównania do rosnącego strachu. Co zrobić? Nie była przyzwyczajona do podejmowania ważnych decyzji w ciągu ułamka sekundy. Jej świat składał się ze spotkań i notatek służbowych.

Wyskakując z auta, Sam otworzył jej drzwi, odpiął pasy, chwycił swoją komórkę i wyniósł ją jak książkę z bajki.

- Nie możemy tu zostać.

- Szkoda, że nie jest bliżej świtu. Ciała zniknęły by przy pierwszych promieniach słońca. - patrzyła przez jego ramię na martwe wampiry.

Oddalił się od aut.

- To nie ma znaczenia. W tym mieście przeprowadzą minimalne śledztwo ponieważ ludzie nie byli w to zamieszani. Jednakże lepiej jeśli nas tu nie będzie. Możliwe, że będą chcieli znaleźć kozła ofiarnego i czasami zapominają dać wampirowi celę bez okien. Jeśli rozumiesz co mam na myśli.



Jego bieg z nią w ramionach nie pomógł jej stanowi.

- Gdzie idziemy? - zacisnęła zęby, próbując powstrzymać krzyk bólu.

Przebiegł przez ulicę w stronę pierwszej widocznej uliczki. Biegł aż za róg budynku, postawił ją, a następnie wyciągnął telefon.

- Zadzwoń po kogoś, żeby nas odebrał.

Oparła się o ścianę i straciwszy siły osunęła na ziemię, twarda bryła bólu tworzyła się w jej piersi.

- Policja zacznie cię szukać kiedy sprawdzą twoje tablice rejestracyjne. - nigdy nie powinna była odbierać telefonu od jej pana, nie powinna była ściągnąć te zabezpieczone dane i nigdy nie powinna była przyjeżdżać do Chicago.

- Cholera, mój telefon jest martwy. Gdzie masz swój?

Potrząsnęła głową. Jej telefon leżał w trawie gdzie go upuściła gdy została postrzelona. Łzy paliły ją pod powiekami gdy je zacisnęła.

Sam warknął, dźwięk był gwałtowny i poirytowany. Klęknął przy niej i delikatnie wziął w ramiona.

- Wszystko będzie dobrze, Clementine. Zajmę się tobą.

Dobrze, najwyższy czas, żeby ktoś to zrobił. Oparła głowę o jego ramię. Nie będzie płakać. Nie będzie płakać. Powtarzała sobie tą mantrę jakby była zaklęciem obronnym, ale łzy były bliskie wygranej.

- Widzę motel przecznicę dalej. Nie jest pięciogwiazdkowy, bardziej jak nora, ale raczej nie będą pytać o moje ubrania czy twoją krew, i mają telefon w pokoju. Tam mogę zająć się twoją kulą.

## Rozdział 3

Sam zgrzytnął zębami na upór Clementine i wisiał nad nią na wypadek gdyby upadła.

Krew przemoczyła tył jej koszulki i skapywała, pozostawiając makabryczny ślad gdy szła przez zewnętrzny balkon w kierunku ich pokoju na drugim piętrze.

- Zapłaciłeś gotówką jak ci mówiłam? - chwiała się na miękkich nogach.

- Tak, ma'am. - teraz ledwie miał pieniędzy w portfelu na kupno wody. - Nie zostawiłem żadnego śladu karty kredytowej. - sięgnął, żeby przytrzymać ją za łokieć, ale pacnęła jego palce. Odruchowo potrząsnął nimi, pozbywając się klucia. - Odgrywanie twardej i naleganie na samodzielne chodzenie przyniesie ci ujemne punkty jeśli zemdlejesz.

Otworzył drzwi do ich pokoju. Zapach taniego odświeżacza i stęchłego potu poleciał na niego. Odwrócił się i kichnął.

- Na zdrowie.

Wytarł usta.

- Dzięki. - czy nie istniało jakieś supernaturalne prawo na temat uprzejmości wampirów?

- Dziwnie tu pachnie. - oparła się o framugę drzwi i wskazała na wypłowiałe żółte łóżko. - Czy mógłbyś ściągnąć koc?

- Mamy to, za co zapłaciliśmy, pokój za tanioczę. przynajmniej nie pobierają opłat za godzinę. - skrzywił się gdy robił jak prosiła Clementine, następnie patrzył jak wczołguje się na ich łóżko, kładąc się na brzuch.

- Co mogę zrobić żeby pomóc? - czerwona plama rozrastała się nawet w chwili kiedy patrzył. - Kiedy Daedalus zarobił kolek, nie krwawił tak mocno.

Obróciła się i szepnęła.

- Byłeś tam? - z jej niebieskimi oczami szeroko otwartymi, wydawała się bardzo młoda, ale wampiry były ekspertami w nabieraniu ludzi. Clementine mogła mieć pięćset lat, jeśli o niego chodzi. Z peruką Daedalus wyglądał na dwudziestolatka, młodszego od Sugar. Zachichotał na to wspomnienie i wyraz przerażenia na twarz Sugar. - To stało się w moim starym mieszkaniu.

- Jesteś jednym z pierwotnych Omeg?

- Brzmisz jakby to było coś złego. - na początku sfora liczyła pięć członków, zanim Daedalus przyszedł i wszystko zmienił. Teraz ich liczba dobijała trzycyfrowej i nazywano ich Vasi. Wskazał na jej ranę. - Możesz wykrwawić się na śmierć?

Przetoczyła się na brzuch.

- Nie, ale muszę się pożywić zanim pragnienie krwi przejmie nade mną kontrolę. Musisz usunąć kulę.

Chwycił brzeg jej koszulki i rozerwał ją, obnażając plecy.

Syknęła i spiorunowała go wzrokiem przez ramię.

- Mogłam ją ściągnąć.

Kiepsko udając zaskoczenie na twarzy, położył rękę na swojej piersi.

- Jaka byłaby w tym zabawa? - nie czekając na jej odpowiedź poszedł do łazienki i umył scyzoryk. Pinceta przydałaby się teraz. I trochę gazy. Zamiast tego wziął myjkę do twarzy. - Muszę wysterylizować swój nóż i znaleźć jakiś środek antyseptyczny.

- Jestem wampirem. Choroby się nas nie trzymają.

Zlekceważył jej kąśliwy ton, mógłby się założyć, że była delikatna jak dźwięk jej imienia na jego ustach.

- Dobrze, ponieważ nie mam jednego jak i drugiego. - na kolanach usiadł okrakiem na jej nogach, pochylił się do przodu i przyjrzał ranie. Położył dłoń pomiędzy jej łopatki.

- Co... - szarpnęła się pod nim. - Co robisz?

- Nie chcę żebyś się ruszała. - korzystając z siły zmiennego pchnął ją płasko na łóżko i wytarł krew. - Przestań się tak ruszać. Rozpraszasz mnie.

- Przecież i tak nie stworzysz większych szkód. - jej słowa były przytłumione.

- Nie, ale podniecasz mnie.

Stała się wiotka, oddychała ciężko i z napięciem.

Nie mógł się powstrzymać od chichotu. Ten okropny dzień stawał się coraz lepszy. Używając czubka ostrza, delikatnie zbadał ranę.

- Powiedz czy i kiedy zaboli. - dziura w jej ciele była głęboka. Wyglądało jakby kręgosłup złagodził impakt. Cholera, wampiry były wytrzymałe.

Kilka lat temu straciłby przytomność na samą myśl o wydobywaniu kuli z damy w opałach. Tak wiele się zmieniło od kiedy ich mała sfera omeg zatrudniła wojownika Nosferatu jako nauczyciela.

Eric stał się alfą Chicago i ożenił ze swoją miłością z liceum, poważny Robert zakochał się w pogromczyni, ze wszystkich innych możliwych, a Tyler w końcu znalazł odwagę, żeby oświadczyć się Katrinie. A Daedalus skradł serce Sugar.

Nie, żeby Sam kiedykolwiek je posiadał. Było jej lepiej z bogatym i potężnym wampirem. Bezpieczniej. Sam już spieprzył wszystko co tylko mógł.

Jego serce należało tylko do niego samego.

Nóż zderzył się z czymś metalicznym, a Clementine szarpnęła się.

Przetarł to miejsce żeby lepiej widzieć.

- Umocnili kulę, ale powinienem umieć ją wyciągnąć kilkoma prostymi cięciami. To może boleć. Może powinienem najpierw zadzwonić do Daedalusa, żeby pozbawił cię przytomności tym jego mentalnym Nosferatu voodoo.

Roześmiała się. Cichy, smutny dźwięk, który chwycił go za wnętrzności.

- Zniosę ból. Nie potrzebuję, żeby mój pan trzymał mnie za rękę.

Znowu to samo. Pan. Tytuł drażnił go bardziej niż powinien. Z tego co wiedział o wampirzym społeczeństwie, większość nie była wolna. Ich panowie posiadali ich, utrzymywali pod kontrolą, aby ludzie nie bali się i polowali na nich jak za dawnych czasów. Nigdy nie przyszło Samowi do głowy, że Daedalus posiadał jakieś. Mógłby się założyć, że inni też się nad tym nie zastanawiali.

Clementine zacisnęła dłonie na prześcieradle.

- Postaram się nie krzyczeć.

- Nie martw się. W tej części miasta, są do tego przyzwyczajeni.

Kiedy odwróciła się, żeby spiorunować go wzrokiem, trącił kulę w ciele i wypadła.

Drżała pod naciskiem jego ciała z oczami mocno zaciśniętymi i ustami otwartymi w niemym okrzyku bólu, odsłaniającymi delikatne jak u kociaka kły.

Jego serce skreśliło się na ten widok, a fale nudności zakołysały nim. Nie podniecał go czyjś ból. Jednak chciałby zobaczyć ten wyraz jej

twarzy jeszcze raz, ale tym razem w ekstazie, a nie agonii. Potrząsnął głową. Czasami mógł być chorym łajdakiem.

Świeża krew wylała się z jej rany gdy ponownie się poruszyła.

- Złaż ze mnie. - jej tyłek otarł się o jego fiuta, wysyłając wstrząs żądzły prosto do jego jąder.

Nigdy nie miał wampira - dziwne, biorąc pod uwagę jego niskie standardy. Jeśli była to chętna kobieta, spał z nią chociaż raz. Pozwalając palcom przesunąć się po jej skórze, przytrzymał ją trochę dłużej. Mała podprogowa sugestia tego, co mógł jej zaoferować.

- Dupek. - stoczyła się z niego ostrym przekręceniem bioder.

Upadł obok niej.

- Do usług. - kije i kamienie nie mogły złamać jego kości, a przezywanie nie zrani go.

Przytrzymując rozerwaną koszulkę do piersi, usiadła na brzegu łóżka i wybrała numer na telefonie z pokoju.

- Panie?

Sam jęknął i oparł przedramię na oczach. Lepiej żeby ona wyjaśniła co się stało. Nie musiał słyszeć więcej narzekania od Nosferatu.

- Jesteśmy w Motelu Twelve tuż przy parku. Auto Sama nie chciało zapalić, a byłam zbyt ranna żeby chodzić. - ucichła, słuchając. - Mój samochód był zbyt uszkodzony.

Zaciskając oczy, siedział cicho. Boże, nawet nie pomyślał, żeby wziąć jej auto. Nie wydawało się w aż tak kiepskim stanie. Zerknął na nią. Skłamała dla niego.

- Sam dobrze się mną zajmuje. Kula została wyciągnięta i zaoferował, że mnie nakarmi. - uniosła na niego pytającą brew.

Kiwnął głową trochę zaskoczony. Wdzięczność i wstyd splatały się w jego piersi, rozważając, że tylko kilka minut temu myślał o niej jak o możliwym pieprzeniu.

- Okay, zostaniemy tutaj. - rozłączyła się. - Daedalus przyjedzie po nas gdy tylko Sugar znajdzie się bezpiecznie w domu.

\* \* \* \*

Co jest z jego uwielbieniem dla tego człowieka? Brzmiało jakby był na przyjęciu gdy rozmawiała z jej panem. Ktoś obok niego mógł pilnować Sugar przez trzydzieści minut, które zabrałoby mu przyjechanie po nich. Pokój ściemniał gdy jej wizja zwęziła się. Chwyciła za brzeg łóżka i potrząsnęła głową.

- Clementine?

- Zawróciło mi się w głowie. - odsunęła rękę Sama. Jego dotyk wzbudzał zbyt wiele niewytłumaczalnych pragnień. Ledwie się poznali, przy strasznych okolicznościach. Jednakże jej skóra nadal czuła mrowienie w miejscach gdzie jej dotykał.

Zamknięcie oczu tylko pogarszało zawroty. Ile krwi straciła? Spojrzała na Sama, który wylegiwał się na łóżku w swoich potarganych ubraniach.

- Nic cię nie rusza, prawda? Walka, ucieczka, strzelanina?

Wzruszył ramionami.

- Kilka lat temu, ruszyło by. Życie w sforze jest ciężkie. Przystosujesz się albo zginiesz. - przyjrzał się jej jakby próbował odkryć jakim rodzajem owada jest. - Dzięki, że wyjaśniłaś wszystko Daedalusowi. Nie dogadujemy się zbyt dobrze. Nie jest moim największym fanem.

Zalała ją fala gorąca. Z braku krwi albo przez jego wdzięczność, nie była pewna. Picie z niego, przyciśnięcie do jego silnego, umięśnionego ciała, byłoby jak spełnienie erotycznej fantazji. Jaka kobieta nie marzyła o dzikim zmiennym w łóżku?

Tylko kiedy wyobraźnia i rzeczywistość zderzają się, wszystkie jej ukryte wątpliwości wyskakiwały i tańczyły kongę. Była zwyczajna jak na wampira: krótkie brązowe włosy, małe piersi, za dużo "rupieci w bagażniku". Niezupełnie kocica nocy, która pokazują w głupich ludzkich filmach.

Musiała się pożywić, a Sam zgodził się na jej dwuznaczną prośbę. Oblizując usta, klęknęła na materacu.

- Gdzie chcesz, żebym cię ugryzła?

Krzywy zmysłowy uśmiech rozszedł się po jego ustach.

- Zawsze jesteś taka uprzejma dla swojego posiłku, Clementine?

- Oczywiście. Tylko dlatego, że nie jesteśmy ludźmi nie znaczy, że musimy zachowywać się jak potwory.

Ściągnął koszulkę, odsłaniając wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej, a następnie przekręcił głowę odsłaniając brodę, oferując jej żyłą szyjną.

Głód ożywił się w niej z pomrukiem. Obezwładniający. Szybki. Ogarnęła ją żądza krwi i jakiegokolwiek wrażenie kontroli rozpadło się gdy zaczęła widzieć w czerwieni.

Bogaty płyn spłynął na jej język. Słony i ciepły, złagodził skurcze żołądka. Zatopiła zęby głębiej w źródło jej rozkoszy, a następnie otworzyła szeroko oczy.

Przełykając szybko, ciepło rozchodziło się z jej brzucha na całe

ciało. Leżała na Samie, jego ręce i nogi rozłożone były na łóżku. Rozwarła swoje zaciśnięte szczęki z jego szyi. Och kurcze, zabiła go?

- Sam? - głos jej drżał, potrząsnęła jego ramionami. Ile wypila?

Nadal miał ten ponętny uśmiech na twarzy gdy zerknął na nią spod ciężkich powiek. Ciemna czekolada w jego spojrzeniu roztopiała się na jej ciele.

- Głodna? - jego ciało wyleczyło się w miejscu gdzie go ugryzła.

Coś skapnęło z jej brody. Przetarła usta ręką i wpatrywała się szeroko otwartymi oczami na krew na dłoni.

- Miłosierne niebiosy, jestem zwierzęciem. Przepraszam. - przeprosiny nie ukryły jej przerażenia. Nie straciła kontroli od kiedy była pisklakiem. - Utrata krwi - minęło tak dużo czasu od kiedy żądza pochwyciła mnie tak mocno. - pragnienie żeby oblizać rękę prawie ją ogarnęło. Musiała jeszcze się pożywić.

- Jestem przyzwyczajony, że się ze mnie pożywiają. Jesteśmy głównym źródłem Daedalusy, ale twój styl pożywania jest o wiele lepszy. - przesunął ręką po jej nagim kręgosłupie i uniósł brew. - Rana zniknęła?

Teraz gdy się pożywiła, jej ciało wyleczyło się błyskawicznie. Tkanka zrosła się, scaliła bez szwów, w miejscu rany była teraz gładka skóra.

- Tak.

Uniósł brodę i jeszcze raz zaoferował jej szyję.

- Lepiej jeszcze trochę zjedz ode mnie, a nie atakuj pokojówki.

Oblizwała usta. Siedząc na biodrach Sama nie mogła zignorować jego erekcji przyciśniętej do złączenia jej ud. Pragnienie by otrzeć się o niego zalało ją. Spuściła głowę i wzięła drżący wdech. Była powyżej swoich możliwości.

Przesunął koniuszkami palców po jej włosach.

- Czy jest ktoś inny? - zapytał.

Prychnęła z pogardą.

- Nie.

Uniósł się na łokciach. Przez ten ruch odchyliła się w tył, przesuwając szparką po jego trzonie. Elektryczne podniecenie przebiegło przez jej zakończeniach nerwowych i uwolniło motyle w jej brzuchu.

- A ty masz kogoś? Umm... partnerkę? - zabrzmiało na głupią jeśli to niewłaściwe słowo. W Pal Robi nie mieli zmiennych, więc musi polegać na informacjach z gazet i książek.

- Nie. Jestem raczej samotnikiem. - położył dłoń na jej udach. - Rozumiem, że jesteś zainteresowana pełnym posiłkiem, a nie tylko

przekąską.

Wpatrywała się w jego przyjazną, przystojną twarz, a supeł w podbrzuszu zacisnął się. Och do diabła, kiedy dostanie drugą taką szansę? Przygryzając dolną wargę, kiwnęła głową. Przydałoby jej się dobrze takie pieprzenie bez zobowiązań, takie, które pozostawia kobietę bezwładną, zbyt zmęczoną żeby myśleć. A Sam wydawał się rodzajem samca, który może to dostarczyć, jeśli nie więcej.

Jednakże, Sam zawiera w sobie odpowiednie ilości dominacji i czułości, które przyciągały ją na tak wielu poziomach, że nawet nie umiała ich policzyć. Dorobiłaby się zobowiązań. Wiedziała o tym. I jak powiedział, on jest samotnikiem.

Od kiedy jej pan wplątał ją w ten bałagan, ciągle uciekała. Pal Robi było firmą ochroniarską, którą stworzył, ale była również przykrywką dla rządu wampirów, miejscem władzy dla Prima północno-wschodniej części Ameryki. Jakiś idiota myślał, że zbierze wystarczające poparcie i odbierze to Daedalusowi, nawet wysłał przeciwko niemu jednego z najlepszych pogromców.

A teraz, kto posiadał pogromcę? Kto miał dużą sforę wilkołaków po swojej stronie? I kto właśnie zdobył listę nazwisk potencjalnych zdrajców na pendrivie ukradzionym prosto z komputera Pal Robi przez jej małą osóbkę?

Daedalus zatriumfuje. Zawsze triumfował ponieważ ryzykował przy czymś takim jak pomoc zmiennym omegom. Może najwyższy czas, żeby ona też zaryzykowała.

Zakołysała biodrami, pocierając twardego penisa Sama o jej bardziej wrażliwe miejsca.

- Tak, myślę, że zasługuję na pełny posiłek... i deser.



## Rozdział 4

Sam napiął się i zacisnął pięści na prześcieradłach łóżka kiedy Clementine ocierała się o jego erekcję. Sposób w jaki na niego patrzyła i nazywała go deserem sprawiało, że cała krew spływała do jego fiuta. Pulsował uwięziony za zamkiem dżinsów. Nie miał kochanki od miesiący i wszystkie te niespełnione pragnienia nagle ożyły.

Jej zasłona niewinności zniknęła, a psotne iskry rozświetliły spojrzenie.

Odpięła stanik i rzuciła go na ziemię razem z rozdartą koszulką, uwalniając swoje idealne piersi w sam raz mieszczące mu się w dłoni. Różane sutki zesztyniały w zimnym powietrzu, jej jasna skóra była bez skazy.

Wessał oddech. Jego wewnętrzna bestia zawyła kiedy fala jej namiętnego zapachu dotarła do niego. Clementine pobudzała jego zwierzęcą naturę. Po miesiącach niespokojnej ciszy, jego bestia odpowiadała na tą wampirzycę jakby była czymś więcej niż członkiem stada.

Biorąc powolne, rozmyślnie oddechy, uspokoił swoją bestię. Ona będzie ich. Nie ma sensu rozrywanie reszty jej ubrań i wystraszenie jej. Delikatne istoty jak Clementine potrzebowały pieszczot, a nie pieprzenia jak szalone zwierzęta. Mięśnie na jego plecach i ramionach drgały od wysiłku powstrzymywania się przed przyszpileniem jej do łóżka aż w końcu jego bestia oddaliła się. Tylko trochę. Ale wystarczająco. Z powrotem położył głowę na materacu i sięgnął po sprężystą pokusę jej piersi, chciał przekręcać te małe pączki aż będzie dyszała po więcej.

Ostre klepnięcie w dłoń powstrzymało go.

- Ała. - cofnął dłoń. Jej siła i szybkość były większe niż myślał, kiedy rzuciła go na łóżko jakby nic nie ważył w trakcie karmienia się z niego. To było seksowne jak diabli.

- Nie pozwoliłam ci mnie dotykać. - jej słodki uśmiech zmienił się w coś bardziej zmysłowego.

Odpowiedział uśmiechem, ciesząc się swoją nową łózkową partnerką. Założył ręce za głowę i zrelaksował na poduszkach.

- Chyba mi się podoba ta zabawa. - jego bestia pozostawała blisko powierzchni, czekając by skoczyć i pobawić się z półnągą wampirzycą. Pomruk rozbrzmiał w jego ciele. - Na razie.

- Ja nie bawię się jedzeniem. - chwyciła go za koszulkę i ściągnęła mu przez głowę jednym płynnym ruchem. - Pożeram je. - polizała jednym ciągłym ruchem środek jego piersi, swoje twarde sutki również przesunęła po nim.

Pożądanie płonęło mocno kiedy jego głowa została szarpnięta w tył przez jej dłoń zaplątaną w jego włosy. Ukłucie jej delikatnych kłów spowodowało, że jego jądra zacisnęły się w oczekiwaniu. Jęknął. Ból i przyjemność sprawiały, że seks był coraz ostrzejszym doświadczeniem. To uwięziło go w tą chwilę, odsuwając wspomnienia, i utrzymując go tam. Żył tym momentem, chwilą, gorącą i podniecającą.

Przesunął dłońmi po jej plecach, jego kocica była zbyt urzeczona krwią, żeby mu przypomnieć o bezruchu. Erotyczny dotyk jej ust na jego szyi był czymś, co nigdy wcześniej nie przeżył. Do dzisiejszej nocy tylko Daedalus się z niego pożywił. W tamtym ugryzieniu nie było niczego seksownego.

Szarpnęła za jego włosy jedną ręką, a drugą pieściła jego ramię. Jej gryz był bardziej czuły niż drapieżny.

Odprężając się w jej objęciach, zamknął oczy. Od kiedy dawna sfora Katriny zaatakowała ich dom, sześć miesięcy temu, nie wziął kobiety do swojego łóżka. Był dosyć beztrouski ze swoimi partnerkami, ale nie miał już sił na tracenie czasu. Musiał udowodnić swoim przyjaciołom, sobie, że poważnie brał swoją rolę Sigmy.

Więc, zszedł na złą drogę z Clementine. Poświęcenie było tego warte.

- Smakujesz lepiej niż sądziłam. - złagodziła swój chwyt i przeszła ścieżką pocałunków wzdłuż jego szczęki. Miękkie muśnięcie jej ust, jej słowa, rozświetliły wyrwę w jego piersi, o istnieniu której nie wiedział. - Zrobię ci okropne rzeczy, Sam. - wyszeptała w jego ucho.

Dreszcz przebiegł mu po kręgosłupie.

- Obiecujesz?

Roześmiała się, dźwięk ten wyrażał odrobinę niepewności.

- Zrobię co mogę. - skierowała pocałunki w dół jego ciała,

przeniosła się na jego pierś, po jego żebrach i zatrzymała tuż nad pępkiem gdzie skupiła się na rozpięciu jego spodni.

Starając się utrzymać spokojny oddech, przyglądał się jej ruchom, oparł się na łokciach gdy zbliżała do jego penisa. Zaciśnął pięść na jej krótkich brązowych lokach w dzikim nieładzie, i szarpnął jej głowę do góry.

- Pozwól mi. - jedną ręką rozpiął zamek, następnie zsunął spodnie z bioder. Zimne powietrze owiało jego erekcję, potrzeba by wsunąć się w ciepło szparki Clementine zmieniła się w dominujące pragnienie.

Głaszcząc jego członka małymi palcami, prześledziła żyły przeciągnięte po jego trzonie.

- Czy wszyscy zmiennie są tacy grubi?

Jęknął i wygiął się w jej kierunku.

- Nie umiem ci odpowiedzieć. - kurwa, wiedziała dokładnie co mówić. Zachichotał; oczywiście, że wiedziała. Prawdopodobnie miała setki lat praktyki, więcej niż on i cztery razy tyle lat co on.

Wzdychając, przewrócił oczami.

- Nie zgrywaj przy mnie wstydlivej.

Odsunęła dłoń, mocny rumieniec rozszedł się po jej policzkach aż do czubków uszu.

Marszcząc brwi, chciał kopnąć się w tyłek za zniszczenie nastroju. Przekrzywił głowę na bok.

- Nigdy nie byłaś ze zmiennym?

- Nie. Gdzie miałam jakiegoś spotkać? W Pal Robi są same wampiry z kilkoma zatrudnionymi ludźmi.

Wycelował w nią pomruk, prawie jak mruczenie.

- Dziewica? - już znał odpowiedź, ale musiał oddać jej pewność siebie jaką jej zabrał, zwłaszcza jeśli chciał żeby jej ręce wróciły na niego.

- Ledwie. - mocno chwyciła jego fiuta, błysk determinacji pojawił się w jej zwężonych oczach. Z celową gracją wygięła się nad jego penisem, jej usta zawisły nad czubkiem, a następnie bardzo powoli przejechała kłębem po jego pulsującym trzonie.

Nie mógł oderwać od tego spojrzenia. O cholera. Nie, kiedy używała swoje zęby na jego wrażliwym ciele.

- Bądź miła.

Ciepłe usta zamknęły się wokół niego. Przy boleśnie wolnym tempie wsunęła go w głąb siebie. Wsuwała głębiej i głębiej aż pochłonęło go jej gardło, następnie przełknęła. Mocne mięśnie konwulsyjnie zaciskały się wokół niego, ściskając mocno.

Sam odrzucił głowę do tyłu, wbijając pięty w materac.

- Cholera. Tak. - taki talent można pochwalić.

Wsuwała i wysuwała go z ust, ssaniem zbliżając do przekroczenia granicy. Kombinacja miękkiego języka i ostrych zębów pozostawiała go na łasce Clementine. Obiecałby jej wszystko byleby nie przestawała.

Ściągnęła jego spodnie i wcisnęła jej szczupłe ciało pomiędzy jego uda, chwytając stanowczo jego jądra.

Spojrzał w dół, patrzył jak jego penis wysuwa się pomiędzy jej wilgotnych ust.

- Więcej. - w tej chwili nie miał nic przeciwko błaganiu.

\* \* \* \*

Clementine uwielbiała to milczące żądanie w oczach Sama. Uśmiechnęła się słysząc jego wołanie.

- Jeszcze nie. - strach nigdy nie splamił jego pizmowego zapachu. Jeśli coś, jej zabawa z kłami bardziej go ekscytowała.

Palcami przesuwiała po pulsie jego pachwiny.

- Chciałbyś, żebym cię tu ugryzła?

Przełknął wyraźnie.

- Tak. - jego gładka skóra wydawała się nietknięta w miejscu gdzie wyczuła pulsowanie krwi. Naprawdę powiedział jej prawdę na temat braku wampirzej kochanki. Pożywiła się wystarczająco, żeby ugasić pragnienie, ale jego smak był uzależniający. Jego krew była tak pełna siły i mocy, która czuła w swoim ciele.

Dokładnie wycelowawszy, ugryzła tętnicę udową. Jego krew ponownie popłynęła. Smak różnił się od ludzkiego. Wypełniała jej słabe ciało, lecząc, uzupełniając krew, którą straciła. A wszystko to od dwóch ugryzień. Ten trzeci był bonusem.

Nic dziwnego, że Daedalus opłakiwał stratę przymierza ze sforą z dawnych czasów.

Sam wił swoim wspaniałym ciałem. Jęki uciekały z niego kiedy uchwycił się poduszki pod swoją głową. Szybciej gładziła jego penisa, jego biodra poruszały się w tym samym rytmie. Ten namiętny mężczyzna inspirował niegrzeczne pomysły. Już wcześniej przytrzymał ją na łóżku, przykład jego potencjału w porównaniu z jej nienaturalną siłą. Nie byłoby łatwo go oswoić.

Puściła go i przycisnęła jego ranę. Zasklepiła się szybciej niż u śmiertelnika.

- Zabijasz mnie. - powiedział pomiędzy ciężkimi oddechami.

Jej martwe serce zatrzepotało i uniosła się na kolana.

- Wzięłam za dużo?

Jego odpowiedzią był głęboki, zmysłowy męski śmiech. Dźwięk ten owinał się wokół niej jak futro z norek.

- Nie ten rodzaj śmierci. - usiadł i przyciągnął ją na jego kolana i zawładnął jej ustami. Energiczne wargi rozwarły jej i wsunął język do środka, a silne dłonie zacisnęły się na jej głowie, żeby mógł pochłonąć ją jak bestia. Przetoczył się na górę i przyszpilił do materaca swoim silnym ciałem, zdzierając z jej bioder spodnie.

To nie powinno się zdarzyć. Chciała mieć kontrolę. Owijając nogi wokół jego bioder, chciała ich przetoczyć, ale Sam miał inne pomysły.

Wepchnął się w jej szparę jednym mocnym ruchem.

Krzyknęła. Piekące rozciągnięcie pozbawiło ją myśli. Przycisnęła ciało do jego i prawie uniosła ich oboje z łóżka.

- O mój Boże.

Warknął, nie w seksowny sposób, które wcześniej wydawał. Ten był zabarwiony groźbą. Ujeżdżał ją mocno i szybko.

Ból rozpalił jej ramię gdy teraz on ją ugryzł, jego zęby i szczeka stworzone były stworzone do miażdżenia, nie przekłuwania. Chwyciła pazurami jego tyłek, potrzebowała czuć go całego w sobie. Gdzie zniknęła jej kontrola?

Uwalniając jej ramię, uniósł się z jej ciała. Z niewielkim wysiłkiem unieruchomił ręce nad jej głową. Nie doceniła go. Młody zmienny nie równał się słabemu zmiennemu. Zapisane.

Kradnąc kolejny pocałunek, natarł na nią bez litości, nie dając jej możliwości na odrobinę ruchu.

Coś rozkwitło w niej, uwalniając ukryte dotąd tajemnice. Przyjemność uzyskana z tego obudziła się w niej kiedy jej zmienny poruszał się z oszalałą namiętnością.

Pomrukując przy każdym pchnięciu, nie puścił jej ust.

Wolała dominować nad swoimi samcami. Potrzebowała tej władzy przy posiadaniu ich, rządzeniu nimi. Jednak żaden z nich nie był zmiennym. Żaden nie był Samem.

Ekstaza roztrzaskała się w niej.

Przełknęła swoje krzyki gdy fale orgazmu wysyłały ją coraz wyżej, nie była świadoma czegokolwiek poza tym samcem.

Świat wracał po jednym zmyśle naraz. Olbrzymi samiec przygniatający ją, jego piżmowy zapach wiszący w powietrzu, jego czułe pocałunki na jej szyi, jego dłoń nakrywająca jej pierś.

- Och dobry Boże. - jak mogła opisać najlepszy seks na świecie nie napompując jego ego do wielkich rozmiarów?

Arogancki chichot powiedział jej, że było trochę za późno. Przesunął palcami pomiędzy jej piersiami, przytrzymując ją zdecydowanie dłużej, małe przypomnienie o jego wielkiej sile.

Jej wnętrzności zawiązały się i odepchnęła go.

- Powinniśmy przygotować się do wyjazdu. Mój pan wkrótce tu będzie. - odsunęła go jeszcze o kilka cali, ale ponownie się na niej ułożył.

Jedwabne pocałunki dalej znaczyły jej szczękę i skierowały do ucha.

- Chcę więcej. - ciepłe liźnięcia połaskotały jej małżowinę.

Wijąc się w jego ramionach, poruszyła się kiedy wspaniałe uczucia otoczyły jej malejącą kontrolę.

- Sam, niedługo będzie świtać.

Z przesadnym westchnieniem stoczył się z niej.

Odsunęła włosy z twarzy trzęsącymi się rękoma.

- Nachalny dupek.

Leżał na boku obok niej z krzywym uśmiechem na twarzy,

- Jeśli ciągle będziesz nazywać mnie pieścizkami, mogę zacząć myśleć, że zaczyna ci na mnie zależeć.

Nie mogła oderwać od niego spojrzenia, od jego męskiej siły i twardych mięśni. Poruszał się z gracją drapieżnika i pieprzył ją podobnie. Oparła głowę na rękę i, ku jej przerażeniu, westchnęła. Całe napięcie, które nosiła przez ostatnie miesiące, rozplynęło się na widok pasji zmiennego.

- Nie jesteś taki, jakiego oczekiwałam. - usiadła na brzegu łóżka i przeciągnęła się.

- Co masz na myśli? - łóżko zatrzęsło się gdy Sam się do niej zbliżył, czuła jego gorący oddech na ramieniu.

Wzruszyła ramionami, udając najlepiej jak umiała nonszalancję podczas gdy w środku drżała przez jego obecność.

- Wszyscy w Pal Robi słyszeli o szczenięcym projekcie Daedalus, Omegi, ale myślałam, że to odnosi się do słabej sfory. Nie wydajesz się być słaby.

- Ach. - jego ręce owinięły się wokół jej talii. - Pierwotni członkowie Omeg mieszkają z Daedalusem i Sugar. Kiedyś wszyscy byliśmy omegami w różnych sforach, ale wyrosliśmy na coś więcej w ciągu ostatnich lat.

- Pod kierownictwem mojego pana.

- Tak, chyba pomógł.
- Powinieneś być ostrożny przy robieniu z Daedalusa swojego wroga. Znam go od dawna i on zawsze wygrywa. - zerknęła na niego przez ramię i powstrzymała się od potrząśnięcia nim.
- Kochanie, to nie ja żywię urazę.

## Rozdział 5

- Masz. - Sam zaoferował jej swoją koszulkę. Była rozdarta, ale w lepszym stanie niż jej własna, przepołowiona.

Trzymając ją przy piersi, usiadła na brzegu łóżka. Powinna trzymać się śmiertelnych kochanków. Żaden nie odwróciłby sytuacji na jej niekorzyść tak, jak Sam to zrobił. Kontrola dawała jej poczucie bezpieczeństwa, którego potrzebowała. Zmienny wywrócił ją na drugą stronę i postawił do góry nogami. Czowała się przy nim bezpieczna, a jednocześnie niepewna. Co za katastrofa.

Pukanie do drzwi pokoju przestraszyło ją. Owinęła wokół swojego nagiego ciała prześcieradło, wstała, aby otworzyć drzwi kiedy silna ręka złapała ją za ramię.

- Pozwól mi. - Sam blokował jej drogę.

Przyglądała się jego plecom. Czy on ją bronił? To było prawie słodkie. No ale niedawno została postrzelona przez jej własny gatunek. Pal Robi wysłał po nią więcej ludzi. Teraz, gdy wiedzieli, że okradła ich, wyznaczają nagrodę za jej głowę. Musiała zacząć myśleć jak uciekinier, a mniej jak zwykła księżowa.

Sam zerknął przez judasz, następnie otworzył drzwi, ukazując jej pana.

- Daedalus.

Oparł się o framugę, nieistniejąca brew uniosła się. Jego spojrzenie przeniosło się z niej, ubranej w prześcieradło, do Sama, nadal nagiego.

- Miłość od pierwszego wejrzenia?

Gorąco ciepłej pożyczonej krwi zaróżowiło jej policzki. Rzuciła Samowi jego potargane dzinsy.

- Załóż coś na siebie. - została złapana na zabawie ze zmiennym, którego jej pan najwyraźniej nie lubił. Jej własna samoocena stawała się



coraz gorsza. Czy z wiekiem nie powinna stawać się mądrzejsza?

Sam uśmiechał się kiedy zakładał spodnie.

W odpowiedzi piorunowała go wzrokiem.

- Przestań.

- Nic nie robię. - ale jego uśmiech się powiększył z ukrytą wiedzą, że dokładnie wie jaki ma na nią efekt. Rozdarty materiał tylko uwydatniał urok Sama. Wiedziała, że w duchu się z niej śmieje. Taka arogancja tylko błagała o zemstę.

- Wystarczy. - Daedalus zamknął za sobą drzwi. Znała go prawie od czasu jej stworzenia i rozpoznawała maleńkie sygnały napięcia wokół jego ust i oczu. Martwił się. O co miałby się niepokoić?

Motyle trzepotały w jej brzuchu, grożąc utratą cennej krwi, którą podarował jej Sam.

- Panie? Co mam teraz robić? - przez sto siedem lat była dłużnikiem Daedalusa jako jego służąca - robiła wszystko co musiała w zamian za ochronę. Nigdy nie zawiodła aż do dzisiejszej nocy. Czy uwolni ją, żeby radziła sobie sama?

- Nie jestem pewien. - dodał swoje gniewne spojrzenie na Sama, do jej. - Mam rozgniewaną narzeczoną, z którą muszę sobie radzić i jeszcze nie przejrzałem danych, które dla mnie uzyskałaś.

- Jest zła, że po nią nie przyjechałeś. Nie z powodu strzelaniny. Sugar chciała pomóc Clementine. - Sam prowadził ją za sobą, blokując przed nią Daedalusa. - Ja jej pomogłem, nie ty. Clementine byłaby teraz przekąską wampirów gdyby musiała czekać sekundę dłużej. Musisz... - ciało Sama uniosło się z ziemi kiedy jej pan chwycił go za gardło.

- Nie mów mi co mam robić.

Zamarła, rozdarta pomiędzy swoimi obowiązkami, a nową rosnącą sympatią do zmiennego z życzeniem śmierci.

Sam kopał nogami, próbując złapać oddech.

Położyła dłoń na nadgarstku pana i zebrała odwagę, którą w ciągu stulecia zebrała.

- Zanim wyrwiesz mu gardło, muszę przyznać, że według mnie on mówi prawdę. - pod zimnym spojrzeniem Daedalusa jej kolana zatrzęśły się. Nic nie przerażało jej bardziej niż jego niezadowolenie, ale w przeciwieństwie do Nosferatu, on był sprawiedliwym panem i nie zabijał bez powodu. - Uratował mnie. - agresja do Sama sięgała dalej niż wydarzenia dzisiejszego wieczoru.

Bez ostrzeżenia Daedalus uwolnił go.

Zmienny wylądował na stopach i z trudem chwycił powietrze.

Weszła pomiędzy dwóch mężczyzn, rękoma sięgnęła za siebie, żeby dotknąć Sama, uspokoić go. Włoski na jej karku stanęły dęba. Nie musiała go widzieć, żeby wiedzieć, że był bliski przemiany. Zajął się nią, kiedy nikt inny tego nie zrobił. Mogła przynajmniej odwzajemnić się tym samym.

Daedalus usiadł na brzegu łóżka, jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Powinniśmy porozmawiać o twoim bezpieczeństwie.

Bryła uformowała się w jej gardle. Walczyła z pragnieniem przełknięcia, nie chciała okazać niepokoju.

- Nie minie dużo czasu zanim Pal Robi odkryje, że ich agenci nie odzyskali pendriva.

Strach rozkwitł w jej żołądku.

- Nie chciałam zagrozić bezpieczeństwu twojego domu.

- Nie zrobiłaś tego. Moi wrogowie wiedzą gdzie mieszkamy, ale teraz mam informacje potrzebne do uaktualnienia listy wrogów. Z tylko niewielkim grymasem niezadowolenia, cień koszmarów uformował się na twarzy jej pana.

Ci idioci byli martwi. Daedalus widział powstanie i upadki imperiów, tworzenie królów i widział przebłyśki życia śmiertelników w trakcie swojego istnienia. Clementine dobrze wybrała, wybierając jego stronę.

W świecie paranormalnym ktoś, kto chce przetrwać, zawiera przymierze z silnymi. Jej pan zawsze zapewniał jej bezpieczeństwo nawet w najbardziej niebezpiecznych tarapatach, ponieważ był najsilniejszym wampirem jakiego kiedykolwiek spotkała.

- Mam bezpieczną kryjówkę nie powiązaną z Pal Robi. Nikt o niej nie wie. - skinął głową na Sama. - Nawet Vasi. Ukryję tam Sugar aż nie uporządkuje tych spraw i zanim nie zostaną rozwiązane, nawet jeśli ona jest niewzruszona w sprawie pozostania w domu. - podał jej złożoną kartkę papieru, zestaw kluczy samochodowych i komórkę. - Tu masz wskazówki i pojazd. Sam nadal będzie cię ochraniał. Dotrzymam słowa i znajdę ci bezpieczne miejsce dopóki nie odzyskam kontroli nad swoim gniazdem. Słuchaj Sama.

Serce jej zatrzepotało i powstrzymała się od spojrzenia na zmiennego kochanka. Nie, nie kochanka. To było zbyt osobiste. Ledwie się znali, ale będą mieli trochę czasu, żeby to zmienić.

Sam chrząknął.

- Więc, będę też strzegł Sugar?

Clementine zgrzytnęła zębami. Znowu człowiek. Będzie musiała dowiedzieć się co takiego specjalnego ma ta kobieta i zabutelkować to.

- Spice też wam pomoże. Gdy wszystko zostanie ustalone, wywieziemy Clementine z miasta. - krzyżując ramiona na piersi, Daedalus nie przestawał patrzeć Samowi w oczy. - Nie zawieźdź mnie.

Sam otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale jej pan wyszedł zanim miał szansę się odezwać, zatrzaskując mu drzwi przed nosem. Zmienny uderzył w nie.

- Łajdak. - wziął kilka głębokich oddechów zanim spojrzał na nią. - Nie obchodzi mnie czy zawiodę jego, ale ciebie nie zawiodę. Zapewnię ci bezpieczeństwo, Clementine.

Coś ciepłego rozlało się na jej ciało i nie miało to nic wspólnego z krwią płynącą w jej żyłach.

- Nigdy nie miałam wątpliwości.

## Rozdział 6

Wiara Clementine wylała się na niego jak kubek zimnej wody. Kiwając głową, obiegł pokój motelowy, zbierając pozostałe strzępy jego ubrań. Nie pamiętał żeby ktoś kiedykolwiek wierzył w niego tak całkowicie. Co on zrobił, żeby na to zasłużyć? Sam pragnął wiedzieć, żeby mógł dalej to robić.

- Nie mogę ubrać żadnych z moich ubrań. - pokazała mu koszulkę, którą rozerwał na pół i uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

Gorąco zapiekło jego twarz na przypomnienie jak bardzo był jej głodny. Do diabła, szybko znowu robił się głodny. Prześcieradło, którym się owinęła, nie dawało zbyt dużej bariery pomiędzy nimi. Kombinacja słodkości i siły u Clementine była czymś, czego nigdy nie doświadczył u kobiety. Zmienne były silne, ale te, z którymi miał kontakt, miały zazwyczaj zdziwały charakter. Ten delikatny rumieniec na wampirzycy miał na niego silny efekt. W jaki sposób pozostała tak urocza?

Sam odepchnął te myśli.

Nie minie dużo czasu kiedy ona straci zainteresowanie. Najlepiej będzie nie komplikować spraw, żeby na końcu go nie zraniła.

- Możesz ubrać to, a na razie zwiążemy wokół twojego pasa prześcieradło. - podał jej swoją koszulkę i zajął umysł wskazówkami, które zostawił im Daedalus.

Drapiąc się w głowę, przeczytał je dwa razy, nie wierzył co ten popieprzeniec zrobił. Nie chciał przyznać, ale to była doskonała lokalizacja. Nikt nie pomyśli, żeby tam zajrzeć.

- Nie są wyraźne? - Clementine pochyliła się nad jego ramieniem i spojrzała na kartkę.

Wpatrywał się w miejsce, gdzie się dotykali i wziął drżący wdech. Jego spojrzenie przeniosło się na jej twarz, delikatny nos i miękkie, krótkie loki. Wyglądała tak niewinnie, jednak nie miała problemu

przytrzymaniem go na łóżku i robieniu co chciała z jego ciałem.

Ich spojżenia się spotkały, a jej zapach przypominał ofiarę.

Bestia Sama ryknęła w jego głowie, prawie roztrzaskując jego czaszkę. Najwyraźniej reszta niego zgadzała się z tym, pchnął ją na ścianę i poszukał jej miękkich, małych ust.

Wydobywała z siebie czułe dźwięki z gardła gdy rozdzielił jej wargi i wszedł w jej usta, wyczuwając swoją krew na języku. Jego bestia była tak blisko powierzchni. Jeśli nie weźmie się w garść przemieni się na niej, a wątpił żeby interesowała się takimi rzeczami.

Odsunął się, wbijając paznokcie w ścianę nad jej głową.

- Musimy zawieść cię do kryjówki. Prawie świta. - kurwa, kurwa, kurwa.

Sposób w jaki go zlustrowała z jej oczami jak łania, błagającymi żeby ją posiadał. Jeśli nie będzie ostrożna, może przyjmie jej niewypowiedzianą ofertę. Nie było żadnych zasad na temat przyjmowania wampirów do sfory. Vasi toleruje Daedalus, więc zaakceptują ją. Potrząsnął głową i odstąpił od Clementine zanim jeszcze jakieś głupie pomysły przyjdą mu do głowy.

- Chodźmy. - chwycił ją za ramię, nie ryzykował z dłonią. Chłopak trzyma swoją dziewczynę za rękę. Nie złapie się w pułapkę, musi pozostać silny. Odejdzie jutro i będzie dla niej co najwyżej wspomnieniem. Zmiennego, którego pieprzyła po strzelaninie raczej zapamięta. Niezbyt to romantyczne.

- Sam? Co się stało? - wyrwała ramię z jego uchwytu. - Dlaczego jesteś taki zły?

- Nie jestem. - prawie na nią krzyknął. Wziął głęboki wdech, zamknął oczy i odsunął swoją bestię w kąt. - Nie jestem. - powtórzył trochę spokojniej, trochę rozsądniej. - Chcę tylko zapewnić ci bezpieczeństwo i kończy nam się czas. - wskazał na niebo.

Kiwnęła głową i wzięła go za rękę.

- Okay, prowadź.

Powinien był wysunąć rękę zamiast splatać ich palce, ciesząc się sposobem w jaki jej mała dłoń idealnie pasowała do jego, ale minęło tak dużo czasu od kiedy jakaś kobieta wydawała się chętna być z nim gdzieś poza łóżkiem. Nie chciał puścić.

- To ten samochód. - Daedalus zostawił im wynajęty samochód na parkingu. Opis pasował do tego, razem ze wskazówkami. Wampiry były bardzo szczegółowe. Zapięli pasy i wyjechał, prowadził bez potrzeby ponownego przeglądania wskazówek. W przeszłości wiele razy był w

bezpiecznej kryjówce Daedalusa, tylko nie przez ostatnie kilka lat. Sentymentalny dupek. - Jak dokładnie uwikłałaś się w związek z Daedalusem? - ścisnął kierownicę starając się utrzymać głos nonszalanckim.

- Mój pan uratował mnie przed moim stwórcykiem niedługo po przemianie w wampira.

Znowu ten tytuł, działał mu na nerwach.

- Musisz go tak nazywać? Przecież cię tu nie usłyszy.

- To oznaka szacunku. Dużo dla mnie zrobił przez te dekady i doceniam jego wysiłki, wystarczająco aby ryzykować moje istnienie. - skrzyżowała ramiona i wyglądała gniewnie przez okno pasażera.

- Byliście kochankami? - jęknął w środku. Nie mógł uwierzyć, że ją o to zapytał. Z jej wyrazu twarzy wynikało, że ona również. - Przepraszam, ale to nie twój interes. Ale sposób w jaki płaszczyła się dla Nosferatu, nie dawał Samowi spokoju. Szanse, że Daedalus pieprzył ją były całkiem wysokie. Daj spokój, stary.

Jechali w ciszy, miał włączanego autopilota skoro jechał tą trasą wiele razy. Co jest z nim nie tak? Może uderzył się w głowę kiedy zderzył z samochodem tych wampirów. Pewnie, Clementine zaprzętała jego głowę i miała jego fiuta salutującego, ale tak samo wiele innych kobiet. Jednak żadna z wcześniejszych tak go nie związała ze sobą.

Zerknął na nią gdy nie patrzyła. Ukradła z Pal Robi informacje. To wymagało odwagi. Ścisła ochrona nie była łatwa do obejścia. Taki wyczyn wymagał serca wojownika. Jednakże twierdziła przeciwnie.

- Co robiłaś w Pal Robi?

Odwróciła się do niego w fotelu, widział nowy ból w jej oczach.

- Księgowość. Zarabiam na życie liczbami.

Potrząsając głową, spojrzał w niebo, prosząc o boską poradę.

- Daedalus nigdy nie powinien być cię w to wplątywać. - rozluźnił swój uchwyt na kierownicy zanim ją wykrzywi.

- Nie miał wyboru. Byłam jedyną w firmie, której mógł zaufać, której nikt nie posądzi o zdradę.

Sam zgrzytnął zębami i jęknął, skoro nie mógł ufać swoim ustom. Byli kochankami, wiedział o tym.

- Jestem mu to winna. Uratował mnie. Więcej niż raz. Nie mogłam go zawieść. Pragnęłabym tylko uciec bez problemu, ale zawsze odmawiałam treningu. - osunęła się w fotelu jakby pokonana.

- Hej. - szukał po omacku aż znalazł jej dłoń i uścisnął. - Poradziłaś sobie lepiej niż większość. Zdobyłaś dla niego te informacje.

Myślę, że świetnie sobie dałaś radę.

Przyglądała się ich złączonym dłoniom.

- Sam? - spojrzała mu w oczy. - Nigdy z nim nie spałam. Jest zbyt dominujący jak na mój gust.

Wybuchnął śmiechem.

- A ja nie?

Ku jego zaskoczeniu, też się roześmiała.

- Powinieneś być, ale z tobą jest inaczej. - wzruszyła ramionami i wyjrzała przez okno.

- Zaczekaj chwilę, nie możesz mówić mi czegoś takiego i nie rozwinąć. Nie chcesz żebym czytał ci w myślach. Za każdym razem robię to źle. - próbował zażartować, ale był śmiertelnie poważny.

Nieśmiało na niego zerknęła, rumieniec pokrył jej policzki.

- Jego osobowość dominuje wszystko wokół niego, ale twoja nie zagłusza mnie. Wydajesz się odprężony i łatwy w obejściu, a nie alfa-dupkiem. - zakryła usta dłonią. - Nie to chciałam powiedzieć.

- O twoim panu? Tak, chciałaś. - zaparkował auto przy znajomym budynku i pochylił się w jej kierunku aż była przyciśnięta do drzwi. - Cieszę się, że mnie bardziej lubisz ponieważ nie lubię się dzielić. - nie mógł się oprzeć, żeby odsunąć lok z jej czoła. - Chodź, wejdźmy do środka zanim nabawisz się oparzeń słonecznych.

Wyszedł z auta i spojrzał na budynek mieszkały. Potrząsnął głową i wprowadził Clementine do środka. Powitała ich martwa cisza, zdenerwowało go to. Przycisnął ucho do najbliższych drzwi, a one otworzyły się, ukazując puste mieszkanie. Czy Daedalus kupił cały budynek?

Wspięli się na trzecie piętro. W jego głowie pojawiły się wspomnienia jak wnosili po schodach trumnę. Wziął głęboki oddech i otrząsnął się ze wspomnień.

Lekki dotyk na ramieniu prawie wysłał go po sam sufit.

- Co się stało? - przycisnęła się do niego jednocześnie próbując patrzeć w trzech kierunkach jednocześnie.

Zatrzymał się przy jedynych zamkniętych drzwiach i otworzył je.

- Witam w starym mieszkaniu Sugar.

\* \* \* \*

Clementine powstrzymała się przed przewróceniem oczami, słysząc ogłoszenie Sama. Od kiedy weszli do budynku wydawał się pogrążony w myślach. Teraz wiedziała, że zadręczają go duchy

przeszłości. Słyszała o Omegach i ich historii dawno temu kiedy Daedalus opuszczał Pal Robi dla Sugar. Jak jej pan ocalił małą sfore, ucząc ich alfy walczyć. Wszyscy mieszkali w tym budynku.

Wchodząc do mieszkania, zamrugła widząc duże wygodne meble w salonie, następnie wyjrzała przez drzwi prowadzące na balkon.

- Tam kiedyś był ogród. - Sam zamknął za nimi drzwi wejściowe na klucz. - Miło spędzaliśmy tu czas. Sprawdzę pozostałe pokoje.

Westchnęła i kręciła się po pokoju. Poza meblami i dywanami, nie było tu wiele innych rzeczy. Żadnego telewizora czy radia, nie było nawet książek. Co będą robić, żeby wypełnić czas? Uśmiechnęła się do siebie jednocześnie słuchając jak Sam się porusza. Była jeszcze kilka rzeczy, które chciała z nim zrobić. Jej podbrzusze stało się ciepłe i niewyraźne. Im dłużej zostawała przy zmiennym, tym dłuższa stawała się jej lista.

Wrócił do spokoju, miał zmarszczone brwi i wykrzywione usta.

- Znalazłem trochę ubrań w sypialni, ale jest tylko jedno łóżko.

Ciepło zniknęło przy jego rozdrażnionym głosie.

- Nie chcesz dzielić ze mną łóżka? - najpierw czuła się pożądana, a później...

- Pewnie, że chcę. - posłał jej pewny siebie uśmieszek. - Ale Sugar i Spice niedługo przyjadą. Będziemy musieli spać na zmianę.

- Och. - zrobiła co mogła, żeby ukryć rozczarowanie przeglądając puste półki. Sposób w jaki wymówił imię Sugar, jakby z szacunkiem, sprawiało, że chciała kogoś ugryźć. Mocno. Może w końcu dowie się czym ten człowiek zawładnął jej panem i tym zmiennym. - Jesteś jej sigma, prawda?

Kiwnął głową.

- Więc musicie być sobie bliscy. - Boże, dokąd ona z tym zmierza? Wiedziała, że Sam nie sypiałby z narzeczoną jej pana, ale coś w tym było. Wszystkie jej instynkty krzyczały gdy mówił o niej.

- Jest moją najlepszą przyjaciółką. - zbliżył się i pociągnął nosem.

- Co robisz? - odepchnęła go.

- Mógłbym przysiąc, że czuję... - jego uśmiech stał się szeroki. - Jesteś zazdrosna?

- Nie.

- A teraz kłamiesz. - roześmiał się.

- Przestań. - odepchnęła go ponownie. - Jak na kogoś kto twierdzi, że jest kiepski w czytaniu w myślach, wydajesz się być pewny siebie.



Poklepał się w nos.

- Niektóre emocje mają zapach.

Odwróciła się, żeby wejść do sypialni, zamierzała zamknąć przed nim drzwi, ale jego ręka owinęła się wokół niej i przytrzymał ją mocno.

- Nie masz żadnego powodu, żeby być zazdrosną. Sugar należy do Daedalus, a ja nie należę do kogokolwiek.

Do teraz. Szarpiąc się w jego ramionach, zerknęła na niego ponad ramieniem, prawie bojąc się, że może wyczuć tę myśl. Przełknęła kiedy ich spojrzenia się spotkały, a przyływ namiętności nagrzał powietrze. Nic nie zadowoli ją bardziej niż wyłuskanie go z tych dzinsów, ale świt się zbliżał, a jej ciało robiło się cięższe.

Poprowadził ją do dużego łóżka, zajmującego większą część sypialni, i wsunął pod nakrycie. Okno było już zakryte czarnym plastikiem powstrzymującym światło słoneczne od dostania się do środka. Czy to właśnie tu robił?

Przesunęła koniuszkami palców po jego szczęce.

- Dziękuję.

Odsunął się od jej dotyku.

- Za co?

- Za opiekowanie się mną. - przechyliła głowę gdy mignięcie bólu, którego właśnie była świadkiem, ukryło się za zarozumiałym uśmiechem. To szarpnęło jej serce. Czy nikt w sforze go nie doceniał?

- To moja praca.

- Nie jesteś moją sigma, Sam. - ale byłoby miło gdyby był. Jej powieki zamknęły się i opadła na poduszki.

Pochylił się i pocałował ją. Nie był gorący i namiętny jak poprzednio, ale delikatny i czuły. Nie śpieszył się, badając jej usta zanim przygryzł jej dolną wargę.

- Nie ma za co. - szepnął.

## Rozdział 7

Clementine obudziła się i spojrzała na dziwny wiatrak sufitowy. Nie była w swojej trumnie. Jęcząc, obróciła się i znalazła nos w nos z przystojnym samcem. Żołądek się jej zacisnął.

Sam.

Wezbrał w niej głód, ale nie krwi. Spojrzała na niego gniewnie, starając się wznieść wewnętrzne mury obronne, które skruszyły się pod jej mentalnymi palcami. Zakochanie się w zmiennym będzie błędem. Jej pan nie pozwoli jej zabrać go z powrotem do Pal Robi.

- Dzień... uh, cóż, to znaczy noc. - uśmiechnął się i to strzaskało całą jej kontrolę.

Chwyciła jego splątane włosy i wciągnęła go w swoje objęcia, przyciskając wargi do jego ust. Cienka, rozdarta koszulka była jedyną barierą pomiędzy nimi. Kiedy chodziło o Sama nie miała żadnego naturalnego oporu. Wyglądało to jakby chciała specjalnie spieszyć swoje życie.

Wsunął się płynnie na nią, dociskając jej ciało do materaca, usta miał otwarte, wpuszczając ją. Ciepło promieniowało z jego ciała i wsączało się w jej zimne, martwe.

Przerwała pocałunek i odepchnęła go. Kiedy się obudziła, jej samokontrola była najslabsza. Głód w niej płonął. Potrzebowała krwi żeby ugasić ten ogień, ale wczoraj już ograbiła Sama. Za jaką osobę by ją uważał gdyby znowu zrobiła to samo? Wczoraj miała wymówkę, ale nie dzisiaj rano. Cholera, tylko jeden dzień i już zalał jej pod skórę. Jej pan będzie musiał wysłać ją dzisiejszej nocy gdzieś indziej. Nie oprze się czarowi Sama.

- Whoa, złapałem cię śniącą na jawie czy coś? - odsunął od niej rękę, na twarzy miał prawdziwą dezorientację.

- Czy coś. - usiadła na brzegu łóżka i objęła się. - Boli mnie.

Muszę zapolować.

Ktoś zapukał w drzwi sypialni, skoczyła na nogi gotowa uciekać.

- Musimy dzielić się tymi prześcieradłami, więc żadnych tam dziwnych interesów, Sam. - ostry, kobiecy głos przedostał się do ich pokoju.

Spojrzała na niego i uniosła brew.

- Spice, samica alfa. Jest tutaj, że pomóc ochraniać Sugar, jej bliźniaczkę, i ciebie. Ja mam nocną zmianę. - wstał i przetrząsnął szafę, rzucając w nią jakimiś ubraniami. - Te powinny pasować. - wziął coś dla siebie. - Wyjdź kiedy się ubierzesz i przedstawię cię. - Zamykając za sobą drzwi, zostawił ją samą.

Zdmuchnęła lok z czoła. Zamknęła oczy i spróbowała scentralizować myśli, jak nauczył ją jej pan wiele lat temu, ale nie zadziałało. Co ona robiła? Sam nią zawładnął. Podniosła ubrania. Wybrał dla niej sukienkę - posłała jej znużony uśmiech. Lubił ją. Czy to naprawdę coś złego?

Po wciągnięciu sukienki przez głowę, wyszła żeby poznać samice alfa i jej siostrę. Wczoraj tak jakby poznała Sugar na polu walki. Nie ma nic lepszego niż dobre pierwsze wrażenie, ale według Sama, to Sugar chciała jej pomóc. Musiała dać człowiekowi trochę luzu, zwłaszcza skoro Sam zarzucił jej zazdrość. Nie ma potrzeby udowadniać mu tego.

Powitał ją zapach smażonego mięsa. Szczupła blondynka gotowała przy kuchence podczas gdy Sam wisiał nad nią. Odgoniła go łąpatką.

- Nie jest gotowe.

- Zjem surowe. - błagał z pustym talerzem w dłoniach. - Umieram z głodu.

- Zawsze jesteś głodny. - znowu go odgoniła. - Podam ci kiedy będzie gotowe. Nie potrwa to długo. - kobieta przyjrzała się jej. - Idź pobaw się w gospodarza z wampirzycą.

- Spice, bądź miła. - Sam posłał Clementine przepraszający grymas.

- Co? To ja będąca miłą. Nie nazwałam jej pijawką, ani chodzącą zombie.

- Spice! - kolejny kobiecy głos, prawie taki sam jak kucharki, krzyknął z salonu. - Zignoruj ją. Ona nie przepada za ludźmi.

Clementine pozwoliła zniewagom Spice spłynąć i podążyła za drugim głosem. Sam pozostał w kuchni, czekając na jedzenie. Posłała mu nieśmiały uśmiech. Był tak zajęty zajmowaniem się nią, a ona nawet na

chwilę nie pomyślała o jego potrzebach. Była idiotką.

Sugar siedziała na kanapie z nogami podpartymi poduszkami i książką na kolanach.

- Przywiozłam trochę materiałów do czytania. Możesz jakieś pożyczyć jeśli chcesz. - wskazała na stos książek na podłodze.

- Dzięki. - Clementine usiadła na przeciwko niej. Sugar wydawała się słabowita, podczas gdy jej bliźniaczka żywa. Lewa strona jej twarzy opadała troszkę i mówiła sepleniąc. Sugar była niesprawna. Jej pan zostawił swoje małe imperium dla śmiertelniczki u progu śmierci. Czy to jest miłość?

- Nie pozwól Spice zależeć ci za skórę. Jest hormonalna. - prawą ręką pokazała guza nad brzuchem.

Clementine zmarszczyła brwi, nie była pewna co Sugar ma na myśli.

- Będzie miała szczeniaki. - Sam wszedł do pokoju i usiadł na podłodze przy Clementine. Wsadził jajka i stek do ust jakby nigdy wcześniej nie widział jedzenia.

Spice wzięła Sugar, kładąc książkę na bok, i pomogła jej wstać.

- Nie jestem jeszcze gotowa do łóżka. Clementine dopiero co się obudziła. Chcę z nią trochę porozmawiać. - Sugar zmarszczyła brwi na siostrę, a następnie posłała Clementine słaby uśmiech.

Spice podparła Sugar ramieniem. Dobrze do siebie pasowały.

- To był długi dzień i jestem zmęczona przenosinami. Stres spowodowany martwieniem się o Erica zabija mnie. Proszę, możemy iść już do łóżka?

- Ericowi nic nie będzie. Daedalus pilnuje go.

Spice prychnęła. Najwyraźniej podzielała opinię Sama dotyczącą jej pana.

Clementine posłała im obu spojrzenie.

- Dokąd poszli?

- Robić monitoring do Pal Robi. - Spice pomogła przejść Sugar do sypialni. - Wszyscy poszli poza nami. Nie podoba mi się to całe ukrywanie.

- Musisz zapewnić dzidziusiom bezpieczeństwo. - Sugar potarła brzuch siostry zaborczą ręką.

- Wiem. Wiem. - pocałowała policzek bliźniaczki. - Jestem po prostu zrzędliva.

- Pełna hormonów.

- Jakkolwiek. - Spice zamknęła drzwi sypialni, zostawiając

Clementine samą z Samem.

- Nie martw się. One zawsze sprzecząc się w ten sposób. - Sam oparł głowę i jej kolano i poklepał się po brzuchu. - To było dobre.

Jej troska nie dotyczyła bliźniaczek, ale tego monitoringu Pal Robi. Miała nadzieję, że informacje, które dała swojemu panu, były poprawne. Wszystko działało się tak szybko, a ona zazwyczaj żyła wolniej niż śmiertelnicy. W ciągu ostatnich dwóch dni doświadczyła więcej emocji i akcji niż przez ostatnie dwie dekady.

Sam potarł swoją twarz o jej kolano.

- Idę pod prysznic. Chcesz do mnie dołączyć? - wstał i wstawił brudne naczynia do zlewu.

Wytarła spocone dłonie o kolana. Czy chciała dalej tylko istnieć czy zacząć naprawdę żyć?

Sam zawahał się przy drzwiach łazienki i spojrzał na nią.

- Idę. - wbiegła w jego ramiona.

\* \* \* \*

Pośpieszył z Clementine do łazienki, zamknął drzwi i spiorunował ją spojrzeniem.

- Co do polowań, jak długo jestem w pobliżu, wolę żebyś pożywiała się ze mnie.

- Nie mogę pić z ciebie codziennie. Będiesz coraz słabszy i umrzesz. - potarła jego biceps i ucisnęła lekko.

Jej małe dłonie na jego ciele natychmiast wysłały sygnał do jego erekcji. Cienka sukienka, którą dla niej wybrał, opinała ją we wszystkich właściwych miejscach tak, jak miał nadzieję, że będzie.

- Nie jestem śmiertelnikiem. Zmienni leczą się szybciej. - zastanowił się. Musisz pożywiać się codziennie? Daedalus nie musiał.

- Jest dużo starszy niż ja. - jej uśmiech złagodził brzmienie ostrych słów.

- Wiem, że łamię dużo reguł pytając, ale ile masz lat?

Jej uśmiech trochę zmalął.

- To nie powinno mieć znaczenia.

- Nie ma. Wydajesz się troszkę naiwna, ale wymsknięte słowo albo fraza sprawia inne wrażenie. Nie chcę żebyś ze mną igrała. Jeśli chcesz tylko dobrych igraszek, fajnie, ale bądź ze mną szczerą. - głęboko w środku odkrył, że naprawdę nie chce przygody. Jego bestia zbliżyła się do powierzchni, słuchając uważnie ich rozmowy jakby wyłapywała każde ich słowo.

Odsunęła się i zacisnęła razem dłonie.

- Nie gram w żadne gry. Nie jestem tym typem wampira.

Sam przyciągnął ją znowu w swoje ramiona.

- Dobrze. - i tak myślał. Trochę brakowało mu oddechu i czuł zawroty głowy. Gdzieś pomiędzy strzelaniną a wczorajszą nocą, przekroczył linię pragnąc czegoś więcej od tej wampirzycy. Czy naprawdę był gotów znowu zaryzykować swoje serce?

- Mam sto siedem lat.

Przełknął przy suchym gardle. To nie powinno być zaskoczeniem. Oczekiwał różnicy wieku.

- To przeciętne dla większości wampirów. Te głupie umierają młodo.

- Ale Daedalus troszczy się o ciebie.

- Uratował mnie. Mój stwórca lubił s-stwarzać dziwki dla siebie samego. Gdy się mną znudził, zostałam wystawiona na sprzedaż. Moje istnienie byłoby o wiele trudniejsze, dużo gorsze, gdyby mój - gdyby Daedalus mnie nie kupił. Pozwolił mi zostać pod swoją opieką tak jak tego pragnęła. Nigdy nie prosił mnie bym r-robiła rzeczy jakie chciał mój stwórca. Nigdy nie prosił mnie bym robiła coś niebezpiecznego.

Nakrywając dłonią jej policzek, zbliżył do niej twarz.

- Aż do teraz.

- Potrzebował mnie. Jak mogłam odmówić?

- Jesteś najdzielniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem. - zostawiła bezpieczną pracę aby zaryzykować życie robiąc coś, do czego nie była wytrenowana. Łajdak Nosferatu nie powinien był dawać jej tego zadania.

Oblizwała swoją dolną wargę kiedy spojrzała na jego szyję.

To przyspieszyło bicie jego serca do zawrotnego tempa. Puścił ją i włączył prysznic zanim zmieni zdanie, jak to zrobiła w łóżku.

Para wypełniła pomieszczenie. Odwrócił się i jęknął.

Clementine stała naga, jej małe, jędrne piersi czekały na pieszczoty. Położyła swoją sukienkę na stosie czystych ubrań, a następnie zaczęła palec o szlufkę jego spodni.

- Czy nie martwisz się, że cię skorumpuję, młody zmienny?

Jego fiut zeszywniał.

- Jestem w grze.

- Pocałuj mnie.

Nie wahając się, pochylił się, ocierając swoje wargi o miękką skórę jej ust, i czekał. Dając jej możliwość zmiany zdania i odepchnięcia

go. Po tym, co stało się kiedy się obudziła, chciał żeby była pewna bycia z nim. Owinęła ręce wokół jego szyi i przyciągnęła go bliżej, jej zeszywniałe sutki otarły się o jego pierś.

Przesuwał językiem po jej ustach aż otworzyła je. Ich języki się dotknęły zanim odsunął się. Kolejne krótkie dotknięcie językiem i ponowne, nakłaniał ją, przekonywał, w końcu poprowadził językiem do jego ust. Niezdolny się oprzeć, jęknął na jej zmysłowe ocieranie, draśnięcia jej delikatnych kłów gdy ssła jego język.

Z szarpnięciem rozpięła jego rozdarte dzinsy i pomogła mu się rozebrać. Weszli pod strumień gorącej wody gdzie przyszpiliła go do zimnej kafelkowej ściany nadprzyrodzoną siłą.

Z łatwością by wydostał się z jej uchwytu, ale miała ten *zamierzam-osuszyć-twojego-fiuta* wzrok, przez który pozostał bardzo nieruchomo.

Klęknęła przed nim nie przerywając kontaktu wzrokowego. Woda lała się na jej głowę, strumienie biegły po jej idealnej, bladej skórze i przyklejały jej krótkie włosy do głowy. Wydawała się bardzo młoda, bardziej niewinna niż wcześniej. Przesunęła jego nogę na brzeg wanny i usadowiła się pomiędzy jego udami, zlizując krople wody z jego jąder.

Zamknął oczy i oparł głowę o ścianę. Och, Boże, te małe liźnięcia doprowadzały go do szaleństwa. Przesunął dłonią po jej głowie. Jak jedwab, jej włosy przechodziły mu pomiędzy palcami. Cały czas lizała, sęczyła i całowała wszystkie ważne kawałeczki wokół jego pachwiny poza najtwardszą, obolałą częścią.

- Clementine.

- Tak, Sam? - przycisnęła kły do puls w jego udzie.

Dreszcz oczekiwania przebiegł przez jego nogi i uczepił się karnisza zasłony prysznicowej żeby nie upaść na tyłek. Nie wiedział czego pragnął bardziej, jej ssącej jego penisa, czy jego tętnicy. Oba byłyby ekstazą.

Przesunęła się do przodu i wsunęła jego członka do ust, manipulując jego twardym trzonem swoim językiem i ustami. Krawędź jej kła zaplatała się w jego obolały napletek. Warknął czując pieczenie, ale złagodziła naciętą skórę, wylizując krew.

Opierając się o śliskie wilgotne ściany, oparł głowę o róg prysznicza.

- Och Boże, tak. - słowa wyszły niewyraźne kiedy próbował nie krzyczeć. Bliźniaczki nie cieszyłyby się z hałasu, ale czucie jak Clementine ssła jego penisa obudziło jego bestię. Szamotała się

przeciwko jego kontroli, starała się uwolnić i posiąść ją. Sapnął i wygiął plecy. - Kurwwwwwwa. - przemiana prawie nim zawładnęła.

Fale ciepła zalewały jego wnętrzości, wsuwała go głębiej za każdym razem aż ustami dotknęła nasadę trzonu. Następnie przełknęła. Wszystkie te drobne, silne wampirze mięśnie w jej gardle zaciskały się konwulsyjnie wokół niego, wysunęła jego penisa, pieszcząc każdy cal aż cały wysunął się z jej ust.

Wziął drżący oddech. Nie zdawał sobie nawet sprawy, że go wstrzymywał.

- Jasne Toledo. - jeśli znowu to zrobi, nie będzie umiał się powstrzymać. Jakby posiadając własny umysł, jego ręce pomogły Clementine się podnieść.

- Nie podobało ci się? - wytarła wodę z oczu.

- Och kochanie. - przesunął ją do ściany, oplatając się jej nogami w pasie, i przycisnął swój czubek do wejścia jej mokrej szparki, - Zamierzam pokazać ci jak bardzo mi się podobało. - biorąc jej usta w posiadanie, pustoszył ich wnętrze z takim głodem, że zawisła na nim. Oderwał się od pocałunku na wystarczająco długo, żeby wypowiedziała jedno słowo.

- Więcej.

Ledwie wydostało się z jej ust zanim ponownie ją pocałował, pocierając czubkiem swojego penisa o ten wrażliwy, rozkoszny pęk. Tarcie sprawiło, że jego jądra się mocno zacisnęły. Nigdy bardziej nie pragnął kobiety, ale tylko odrobinę wszedł zanim się wycofał, następnie zrobił to samo. Dopasował ruchy języka do swojego ciała, gładził wnętrze jej ust aż wiła się wokół niego.

Wbiła paznokcie w jego tyłek i częściowo wciągnęła go w siebie.

Niespodziewana rozkosz wydarła jęk z głębi jego piersi. Sięgnął w dół i przyłożył dłoń do jej pleców, przesunął ją niżej aż dłońmi chwycił jej biodra, przyciągając ją nawet bliżej, żeby mógł pocierać o nią przy każdym ruchu. Wsuwając się w nią lekkim pchnięciem, zacisnął zęby, czując przeszywające, prymitywne pożądanie pulsujące w jego pachwinie.

Niezrozumiałe słowa uciekły z jej ust. Ich pokrzepiające tony i jej zaciśnięte dłonie zachęcały go do przyśpieszenia. Jej pochwa zaciskała się wokół jego twardego trzonu, wijąc się mocniej przy każdym pchnięciu, aż jego ciało płonęło jedną wiarą.

- Moja...

To była deklaracja niezmaconego posiadania, w którą jego racjonalny umysł nie mógł uwierzyć, że wypowiedział.



Chwyliła jego włosy i szarpnęła jego głowę do tyłu.

- Kurwa, tak, jestem twoja. - następnie przekuła jego arterię szyjną kłami, połykając jego krew zachłannie.

Słabość w jego kolanach nie pochodziła od utraty krwi, ale odłamków czystej ekstazy, która kopnęła go w dół pleców i rozeszła po jego pachwinie. Wybuchnął przez czubek penisa i rozlał swoje nasienie wewnątrz niej.

Jej przyciszone krzyki dołączyły do jego kiedy zakołysała biodrami i chwyciła go kurczowo.

Wcześniejszy pilny ogień został zastąpiony przytulnym euforycznym hajem. Jego kolana zadrżały, zsunęli się razem po ścianie, jednocześnie nadal w nią wchodził. Te oddalone ryki okazały się być jego. Ból w jego lędźwiach został zaspokojony, a z bezwładnego ciała Clementine przyciśniętego do niego, powiedziałby, że jej głód również.

Woda z prysznicą stawała się zimniejsza i w końcu uniosła głowę z jego ramienia.

Odsunął loki z jej twarzy.

- Jesteś taka piękna.

Posłała mu nieśmiały uśmiech, który zaczynał wielbić.

- Ty również.

## Rozdział 8

Clementine wyszła z łazienki prawie potykając się o własne stopy kiedy potężna wilkołacza krew Sama krążyła w jej ciele. Palce u rąk i stóp mrowiły i nie z powodu energii, którą dostarczyło jej pożywienie się, ale przez utalentowanego penisa pewnego mężczyzny.

Gorąca cholera, Sam mógł prosić by spełniła jakąkolwiek jego fantazję.

Komórka, którą jej dał jej pan, odezwała się, ogłaszając przyjście wiadomości. Pośpieszyła do miejsca gdzie ją zostawiła na blacie kuchennym. Spojrzała na numer i rozpoznała telefon jej pana.

Sam wszedł do pokoju jednocześnie ręcznikiem wycierał włosy. Podobał jej się sposób w jaki jego spodnie od dresu opinały jego nogi i tyłek.

Mogła zignorować wiadomość. Może wykasuje ją i uda, że nigdy jej nie odstała. Rozdarta pomiędzy pragnieniem pozostania z Samem tak długo, jak mogła, a obowiązkami względem pana, trzymała telefon przy piersi.

Sam uśmiechnął się do niej i bawił się jej mokrymi lokami.

- Co chcesz dzisiaj robić? Jestem pewien, że gdzieś tutaj mogę znaleźć talię kart.

Wiek obowiązków wobec jej pana wygrały jej wewnętrzzną bitwę. Jej pan zasługiwał na posłuszeństwo bardziej niż ona zasługiwała na szczęście. On dał jej wolność, którą nikt inny jej nie zaoferował. Nie w czasie, kiedy została stworzona. W tamtym czasie kobiety były rzeczami.

- Dostałam wiadomość. Daedalus chce się spotkać... - ponownie spojrzała na wiadomość. - W parku Northerly Island.

- Gdzie? - Sam uniósł brew i wziął jej telefon, żeby przeczytać wiadomość. - To dziwne miejsce na spotkanie. Ten park jest na wyspie i prawdopodobnie zamknięty o tej porze nocy. - potrząsnął głową i wybrał

numer na jej telefonie i czekał chwilę zanim rozłączył się. - Łajdak nie odbiera.

Clementine odebrała mu telefon.

- Mógł wyłączyć dzwonek. Robi inwigilację, pamiętasz?

- Szybka robota, jeśli mnie spytasz. - Sam zacisnął wargi i patrzył na nią jakby zamierzał o coś spytać, następnie potrząsnął głową, idąc w kierunku drzwi. - Cóż, chodźmy. Park jest po drugiej stronie miasta.

Rozejrzała się po małym mieszkaniu, nie chciała wychodzić. Nie miała co ze sobą zabrać; nawet ubrania na jej grzbiecie nie należały do niej. Okręciła się, posłała Samowi mały uśmiech, i wzięła go za rękę. Jego dotyk dodał jej siły, czuła się przez to odważniejsza.

- Szkoda, że nie poznaliśmy się przy innych okolicznościach. - uniosła się na palce i pocałowała go lekko w usta. Ma wieczność na zastanawianie się co by było gdyby.

Zamrugął.

- Ja też. - ścisnął jej dłoń. - To nie znaczy, że nie mogę cię odwiedzać, prawda?

Potrzebowała całego szacunku do siebie, żeby nie skakać z radości. Uśmiechnęła się, cieszyła się, że zaoferował to i nie musiała pytać.

- Bardzo bym chciała.

Zostawili bliźniaczkom wiadomość na lodówce, nie chcieli je budzić, i wyszli z budynku. Gdy byli już w aucie, obróciła się na fotelu w jego kierunku.

- Dlaczego Sugar nadal jest człowiekiem?

- To pytanie za milion dolarów. Gdybyś miała jakiś sposób, żeby przekonać ją do przejścia na drugą stronę, Daedalus prawdopodobnie da ci tylko jeśli nie więcej. - Sam zachichotał. - Nie mam zielonego pojęcia. A gdyby chciała, żebym wiedział, powiedziała mi.

- Nigdy nie spytałeś? - nie zdołała usunąć niedowierzania z jej głosu.

- Dlaczego miałbym, kiedy wszyscy inni pytali? - wzruszył ramionami. - To jej wybór.

Pochyliła się i przyjrzała gładkiej skórze jego twarzy. Jego młodość zadawała jej ból.

- To bardzo mądre jak na kogoś tak młodego. Ja chciałabym mieć ten wybór. - tkwiący głęboko w niej gniew odezwał się. On nigdy nie odejdzie.

- Zostałaś stworzona wbrew twojej woli? - dotknął jej twarzy w

małej przestrzeni pojazdu. - Ja również. To pewnie dlatego ja nie dręcę Sugar tak jak jej siostra i Daedalus. Oni oboje wybrali taki styl życia.

- Co byś robił gdybyś pozostał człowiekiem? - pochyliła się w jego kierunku, spojrzenie przyklejone miała do jego twarzy kiedy twarde krawędzie złagodniały. Jakby to było gdyby oboje byli ludźmi? Sam zabrałby ją na kolację, może oglądali by zachód słońca, a ona nie stanęłaby w płomieniach.

- Nic szczególnego, prawdopodobnie ożeniłbym się z miłą dziewczyną i miałym już kilkoro dzieci. Nigdy nie chciałem iść do collegu. Może nauczyłbym się handlu. - wzruszył ramionami. - A ty?

Dawny gniew stał się zimny i rozszedł się po jej ciele, odganiając ciepło, które dał jej Sam.

- Byłam mężatką, kiedy mnie zabrali. - potarła zdrętwiałe ramiona. - Mieszkaliśmy na małej farmie w Texasie. Chyba miałabym takie samo marzenie jak ty.

- Co się stało z twoim mężem?

Zimno stało się pustką.

- Zabili go. - przestała go opłakiwać dekady temu, ale chciałyby pamiętać jak wyglądała jego twarz. Nawet wspomnienia wampirów blakną z czasem. - Mój stwórca szukał ładnych ludzi, a mój mąż nie kwalifikował się. - próbowała uśmiechnąć się do Sama, ale nie wyszło jej. Zabiła ich przyjacielski nastrój.

Przyciągnął ją do swego boku, mocno obejmując ją ramieniem.

Oparła się o jego siłę i chłoneła żywe gorąco. Nie prowadził pogaduszki czy próbował ją rozweselić i doceniała ciszę. Jak na zmiennego, zdecydowanie rozumiał ból wampira.

- Jak myślisz, gdzie wysze cię Daedalus? - Sam owinał lok wokół swojego palca, a prowadził drugą ręką.

- Nie wiem. Jestem tylko księgową. Ale poproszę go, żebym mogła zostać wystarczająco blisko, żebyś mógł mnie odwiedzać. - słowa wyszły jej z ust zanim mogła je przefiltrować. Och, jaką idiotką czasem była. Powiedział, że chce ją znowu zobaczyć, ale nie powinna nalegać. Im bardziej desperacka się wydawała, tym szybciej ją opuści.

Pocałował ją w czubek głowy.

- Dobrze. Nie cierpię samolotów. Nie szaleję za lataniem.

Bańki ulgi uniosły się w jej piersi, uśmiechała się od ucha do ucha. Teraz rozumiała dlaczego jej pan opuścił Pal Robi. Zrobiłaby to samo dla Sama.

Pojawiło się jezioro i Sam zaparkował na pustym parkingu.

\* \* \* \*

Płaszcz niepokoju usadowił się na ramionach Sama kiedy zgasił silnik. Daedalus, albo przynajmniej ktoś ze sfory, powinien tu na nich czekać.

- Nie podoba mi się to. Spróbuj jeszcze raz do niego zadzwonić.

Uniosła brew.

- On wysłał mi wiadomość.

- Dogódź mojej paranoi. Znam swojego alfę. Ktoś powinien tu już być.

- Jak ktoś mógłby sfalszować wiadomość? - zadzwoniła. - Nikt nie odbiera.

Marszcząc brwi, przyjrzał się ciemnemu parkingowi. Gdyby chciał zastawić na kogoś pułapkę, to byłaby dobra lokalizacja. Woda otaczała parking z trzech stron, pozostawiała tylko jedną drogę wyjścia i wejścia. Łatwe do strzeżenia, czy blokowania jeśli trzeba.

- Mój alfa wie więcej o komputerach i technice niż ja, ale jestem pewien, że istnieje sposób żeby wyglądało jakby wiadomość przyszła z telefonu Daedalusa. - przygryzł policzek od środka. - Pieprzyć to. Zabieram cię stąd aż usłyszymy od kogoś ponownie.

Wrzucił wsteczny i obrócił się, żeby patrzeć w tył. Jego serce przestało mieścić się w jego piersi.

- Co do cholery? - zahamował i ponownie się zatrzymał. Ktoś blokował mu drogę, ale dostrzegał tylko ciemną sylwetkę. Wychodząc z auta, stanął z tą osobą twarzą w twarz, w połowie oczekując, że to Daedalus.

Bycie częściowo pewnym było do niczego. Osoba była wampirem, ale nikt kogo znał. Cholera.

- Może zejdziesz z drogi, kolego? - Sam wiedział, że dupek nie ruszy się, ale grał na zwłokę, jednocześnie przeczesywał wzrokiem okolice i rozważał ich pieprzoną sytuację. Wydobędzie stąd Clementine żywą jeśli to będzie ostatnie co zrobi. Zawołał bestię, budząc ją, i gestem kazał Clementine dołączyć do niego.

Parking był dobrze oświetlony, ale otaczający las pozostawiał wiele miejsca do ukrycia dla przeciwników i dla nich. Słyszał jak Clementine wychodzi z auta.

- Sam? - jej głos był wysoki od strachu, jak również w jej zapachu czuć było strach. Pośpieszyła do jego boku.

Inni wyszli z ciemności, ich wampirza perswazja wyczuwalna w

ich zapachach.

- Daj nam kobietę i możesz odejść. - mężczyzna wyciągnął drewniany kołek z kieszeni. - To nie sprawa sfory. Lepiej dla ciebie jeśli nie będziesz brał w tym udziału.

Niski pomruk wydobył się z jego gardła gdy zauważył kołek w dłoni wampira. Jego bestia podzielała jego myśli. Jak śmieli grozić jego partnerce? To pytanie zalało go jak zimna fala. Zerknął na Clementine, na jej delikatne rysy i brązowe, krótkie włosy. To było... właściwe.

- Clementine. - odezwał się do niej wampir, który blokował im drogę. - nie każ nam go zranić. Chodź z nami. - gestem kazał jej iść za nim.

Wpatrywała się w mężczyznę, a później na niego. Zapach jej strachu otaczał ich.

- Jaką gwarancję mi dajesz, Luke? - pozostała przy Samie. Jej wiara w jego ochronę wydawała się absolutna, dotknęło go to bardziej niż jakiegokolwiek słowa.

- Jestem martwy bez względu na to co ci powie. - szepnął jej tak, żeby tylko ona słyszała. - Bądź gotowa, żeby się mnie chwycić.

- Na mój honor, jeśli pójdziesz dobrowolnie, pozwolimy mu odejść. - Luke przycisnął dłoń do niebijącego serca.

Po raz drugi w ciągu dwudziestu czterech godzin, Sam uwolnił swoją bestię w bolesnej przemianie, która eksplodowała przez jego ciało jedną szybką falą. Jego pożyczone ubrania rozszarpały się, opadając na ziemię.

Clementine skoczyła na jego plecy, owinęła kończyny wokół niego kiedy on wbiegał w ciemność i kto wie co jeszcze.

Wampiry z Pal Robi były tuż za nimi zanim wybiegł ze światła. Ciężar Clementine na jego plecach zniknął i słyszał jej krzyk. Nie widział poza ścianę wampirów, ale warczał, gryzł i orał pazurami przez ich ciała podążając za jej głosem.

Wystrzeliła broń.

Ciało na jego udzie zapłonęło w miejscu gdzie dosięgła go kula, ale rana się nie goiła. Pojebańcy używali srebrnych kul i podchodzili do tego poważnie. Zawył, niezdolny mówić i rozkazać Clementine uciekać.

- Sam!

Zauważył ją kiedy jej współwampiry i współpracownicy gonili ją do lasu. Rozdzierając najbliższego wampira na pół, wydostał się z bijatyki i podążył za jej zapachem. Strach sprawiał, że jej zapach był ostry i łatwy do znalezienia. Przedzierał się przez krzaki i po kilku wampirach zanim

zobaczył Luka, dupka, który składał jej puste obietnice, celował z karabinu w jej uciekające plecy.

Z rykiem Sam skoczył i odtrącił broń z rąk wampira. Wystrzeliła nad jego głową, wystrzał dzwonił mu w uszach. Chwycił się za czaszkę i potykając się, pobiegł w kierunku Clementine.

Pojawiła się przed nim, jej usta poruszały się, ale jej nie słyszał. Pchnęła go w bok, wampirzą siłą, wyczuł bardziej niż usłyszał kolejny strzał. Clementine podniosła karabin Luka i odpowiedziała ogniem.

Jego słuch wracał, dzięki szybkiemu leczeniu zmiennych, ale noga nadal krwawiła z miejsca gdzie trafił go srebrny pocisk. Nie mogą walczyć z tyloma wampirami i przeżyć. Musiał zabrać ją z tego parku.

Odchylając swoje obolałe uszy w tył, otrząsnął się z dezorientacji i podążył jej śladem w kierunku ich auta.

## Rozdział 9

Bestia Sama w swojej formie walcząca przy jej boku była najwspanialszą istotą jaką kiedykolwiek widziała. Spędził większość czasu odsuwając ją z drogi uderzenia albo strzału, jednocześnie ignorując własne rany. Nie dostrzegała jego krwi w ferworze walki, ale mogła ją wyczuć.

Jej zmienny był ranny i nic nie mogła zrobić, żeby mu pomóc, tylko próbowania utrzymać go przy życiu. Zamachnęła się karabinem, który zabrała nieprzytomnemu Lukowi, i użyła jako pałki, uderzając jednego z napastników w głowę. Nie chciała marnować kul, chyba że będzie to niezbędne.

Ostre szczeknięcie zwróciło jej uwagę. Odwróciła się i zobaczyła, że Sam wskazywał na auto, pobiegła więc w jego kierunku. Kiedy się zbliżyli, zobaczyła, że ktoś poświęcił czas i pociął ich opony.

- Sam? - odwróciła się do niego, wiedząc, że nie może mówić, jednak potrzebując jakichś wskazówek do tego, co teraz robić.

Zgarnął ją bez wahania na swoje plecy, opadł na wszystkie cztery łapy i pobiegł, nabierając szybkości na płaskim parkingu.

Uchwyciła się jego pasa nogami i chwyciła się futra jedną ręką, drugą trzymała karabin. Odwróciwszy się na bok spróbowała wycelować, ale ruchy Sama jej na to nie pozwalały.

Sam przebiegł przez most łączący wyspę z Chicago, kierując się w zaludniony obszar.

Otworzyła szeroko oczy. Teraz widziała już nagłówki gazet. Wilkołak biegnie ujeżdżany przez wampira uzbrojonego w karabin, niszcząc wszystko na swojej drodze.

- Sam, co robisz? - jeśli wampiry z Pal Robi nie zabiją ich, policja to zrobi.

Wbiegł na główną ulicę. Nawet o tej porze nocy nadal był spory ruch. Samochody zatrzymywały się z piskiem kiedy przebiegli przed nimi



bez zwalniania. Przeskoczył jeden jadący samochód, jego pazury zadrapały dach i zostawiły zadrapania na farbie, obiegł następne auto i kolejne, które zagradały im drogę.

Spojrzała przez ramię, ale nie zauważyła ich pogoni. Gdzie oni zniknęli? Plan Sama zadziałał. Wbiegając w zaludniony teren powstrzymał ich napastników. Na razie. Oparła ciało o jego plecy, przytulając go jedną ręką.

- Zrobiłeś to. Znowu mnie uratowałeś. - jego jedwabiste futro ocierało się o jej policzek i wyobraziła sobie jak wspaniale byłoby je czuć na jej nagim ciele.

W oddali rozległy się syreny. Ktoś zgłosił ich obecność. Ich gatunki nie były już nielegalne, zostali uznani za obywateli lata temu, ale, broń Boże, żeby nie zachowywali się jak ludzie. Policja nie będzie szczęśliwa, gdy Sam biega w formie swojej bestii po ulicach. To było źle widziane. Kto wie, jakiś śmiertelnik może mieć później koszmary, albo coś równie idiotycznego. Karabin również nie pomoże, ale nie chciała go jeszcze puszczać. Te dupki z Pal Robi mogą być gdzieś w pobliżu. Dorastanie na małej farmie nauczyło ją kilku przydatnych umiejętności. Strzelanie było jedną z nich.

Sam wbiegł za opuszczony sklep i postawił ją przy śmietniku. Zmienił się w człowieka i zauważyła krwawiącą ranę na jego udzie. Klękła przed nim i obejrzała ranę, kontrolując podstawowy instynkt, żeby zlizać krew.

- Myślałam, że zmienni leczą się zmieniając formę? - jeśli nie, ta rana będzie potrzebowała szwów.

- Tak jest, chyba że ranę spowodowało pieprzone srebro. - skrzywił się i pokuśtykał do ściany, a tam zsunął się na ziemię. - Cholera, to szczypie. - zaoferował jej mały uśmiech, ale pot zrosił jego czoło, a kolory odpłynęły z jego twarzy.

\* \* \* \*

Serce Sama uderzało mocno w jego piersi. Obtarcie od kuli bolało, ale srebro zatruwające jego krew powodowało większy ból. Jeśli się pogorszy, nie będzie w stanie się zmienić.

- Zadzwoń znowu do Daedalus. Zobacz co się do cholery dzieje. - zamknął oczy i chwycił oddech podczas gdy ona wybierała numer.

Clementine sapnęła i zerknęła na telefon zanim odpowiedziała.

- Luke?

Słyszając to imię otworzył oczy. Wampir z parku miał telefon

Daedalus. O gówno. I cała jego sterta. To wyjaśniało wszystko.

- Co zrobiłeś Daedalusowi? - głos Clementine stał się cichy. - Nie wierzę ci. Potrzeba by armii żeby go zabić. - łza spłynęła z kącika jej oka.

Sam zabrał jej telefon i rozłączył się.

- On kłamie, kochanie. - otworzył dla niej ramiona. Pasowała w nich tak idealnie. Była wspaniała w parku, walczyła u jego boku jak demon.

- Zadzwoń do Spice. Mogła coś od nich usłyszeć. - wybrał numer i słuchał jak dzwoni. I dzwoni. Obudź się już. Odpowiedziała poczta głosowa. Rozłączył się i wybrał jeszcze raz. Zawsze odbierała. Była samicą alfa, a kiedy Eric wyjeżdżał na misję, ona prowadziła sforę. Telefon ciągle dzwonił. - Coś jest nie tak z kryjówką, Clementine. Spice śpi z jednym okiem otwartym. Odebrałaby telefon przy pierwszym dzwonku myśląc, że to Eric.

- Jak coś może być nie tak? To bezpieczna kryjówka. Nikt nie powinien wiedzieć o niej poza nami i Daedalusem... - uniosła palce do ust. - Nie sądzisz, że go pochwycili, co?

- Kurwa nie, nigdy nie zdradziłby Sugar. Nie jestem jego największym fanem, ale kiedy idzie o lojalność, wiem, że ona jest jego największym priorytetem. - podrapał się po głowie. - Luke ma telefon D i napisał do nas... - gapiąc się na urządzenie w dłoni, chciał walić głową o ścianę za swoją głupotę. - Wyśledzili wiadomość do mieszkania. Och cholera.

Wstał, a ranna noga nie utrzymała jego ciężaru.

- Muszę wracać. Jestem za nie odpowiedzialny. Cholera, Sugar nie może nawet biegać, a Spice jest w ciąży. - czy zmienni mogą umrzeć od ataku serca? Ponieważ on ma właśnie jeden. Walnął telefonem o ziemię, rozbijając go na małe kawałki. - Musimy stąd iść. Luke mógł prześledzić ostatnią rozmowę.

Sięgając po swoją bestię, próbował się zmienić, ale nie zbliżyła się na jego wołanie. Kolana się pod nim ugięły i wylądował na asfalcie.

- Co się stało? - Clementine chwyciła jego twarz pomiędzy dłońmi.

- Srebro z kuli jest w moim krwiobiegu. Nie potrzeba dużo, żeby osłabić wilkołaka i nie potrafię się przemienić.

Zimne pazury strachu chwyciły serce Sama. Spice powiedziała im o tym doświadczeniu kiedy nie umiała się przemienić po tym jak Chen zatruł ją srebrem. Zbagatelizował to, ale teraz wiedział, że jego samica alfa miała jaja ze stali za świetne przejście przez tą mękę.

Zwinał się na kolanach i przytknął czoło do ziemi, wołając swoją bestię. Bliźniaczki potrzebowały go, jak i Clementine. Co była z niego za sigma?

Poczuł zimne palce na swoich.

- Czego potrzebujesz? Zdobędę to dla ciebie, nie ważne co będę musiała zrobić. - kucnęła przy nim i mówiła do jego ucha.

- Jedzenie może pomóc. Cała ta przemiana i walka zabiera energię. Zjadłem tylko jeden posiłek w ciągu ostatnich dwóch dni. - może dlatego nie może się przemienić. Żeby zmienić się dwa razy w ciągu dnia potrzeba wytrzymałości. Nigdy wcześniej nie miał problemów, ale wtedy nie walczył z wampirami i nie został postrzelony.

Otoczył go ostry zapach krwi, ale nie była ona jego. Spojrzał na Clementine.

Cięła głęboko swój nadgarstek kawałkiem sztucznego szkła, leżącego koło śmietnika.

- Przestań. - skrzywił się kiedy wbiła mocniej.

- Jeśli będzie zbyt płytka, szybko się zamknie. - przysunęła ranę do jego ust. - Pij. Moja krew uleczy cię i doda energii, której potrzebujesz.

Żołądek mu się przewrócił.

- Kochanie.

- Zrób to. Bliźniaczki cię potrzebują. - dotknęła jego policzka. - Ja cię potrzebuję.

Przycisnęła usta do rany i pił. Smakowała jak dobra sól i aksamitna śmietanka. Jej krew spływała do jego gardła i budziła brutalniejsze instynkty w jego bestii. Chwycił jej ramię i ssał mocniej.

Syknęła, ale nie odmawiała mu.

Moc pulsowała w jego brzuchu. Zalewała jego żyły i dudniła w jego sercu. Jego bestia ryknęła na wezwanie. Oderwał usta od Clementine.

- Pieprzona cholera. - wstał i patrzył jak rana na jego nodze zasklepia się. - Daedalus nigdy nas tak nie leczy.

- Jego gatunek nie może. Jego krew może was zabić. Nosferatu jest inną klasą wampirów. Bardziej stworzeniem niż człowiekiem.

Sam chciał odchylić głowę i zawyć do księżyca. Chciał rozerwać ubrania Clementine i pieprzyć ją przy ścianie z cegieł. Cholera, poruszał głową w prawo i lewo. Miał najpierw coś do zrobienia.

- Wszystkie moje myśli są... - potarł czoło. - teraz jestem samymi instynktami. Moja bestia, ma więcej kontroli nade mną niż zazwyczaj. - pot zrosił jego kończyny. Krew Clementine była jak narkotyk dla zmiennych. - Czy miałem coś teraz robić?

- Bliźniaczki, musimy im pomóc.
- Tak, bliźniaczki. Nie mogę w tym stanie prowadzić.
- Nie mamy auta. Przemień się i mogę jechać na tobie jak

wcześniej.

Warknął i przysunął ją do siebie, jego penis był twardy i gotowy.

- Ja chcę na tobie jeździć. - szew na rękawie jej sukienki puścił.

Sapnęła.

- Później Sam. - następnie mocno uderzyła go w twarz. - Musisz przejąć kontrolę. Sugar jest w niebezpieczeństwie. Jesteś jej sigma.

Zamrugął. Ludzka samica, ta, która pachniała ładnie i zawsze była dla niego miła, sprawiała, że czuł się chciany. Z drzeniem przemienił się w bestię jak sugerowała Clementine i pozwolił jej wejść na jego plecy. Czas na polowanie.

## Rozdział 10

Bieg przez miasto pozbawiło Sama tchu gdy stał przed budynkiem mieszkania. Bardziej trzymali się uliczek niż ulic, starając się unikać ludzi i wampirów z Pal Robi. Proszę, niech śpią. Mogły być tak zmęczone, że telefon je nie obudził. Oba połączenia, które wykonał.

Jego serce było ciężkie jak ołowiana kotwica. Przynajmniej bieg pomógł zużyć szal od krwi. Co za afrodyzjak. Mógłby erekcją wybić dziurę w granicie.

Wszystkie okna w budynku były ciemne, co było normalne dla tej pory nocy. Chowali się po drugiej stronie ulicy, za zaparkowanym samochodem.

Zmienił się w człowieka, żeby mogli rozmawiać.

- Zostań tutaj. Wejdę do środka, sprawdzę sytuację i wrócę po ciebie.

Postawiła grubszy koniec karabinu pomiędzy nimi.

- A jeśli pojawią się wampiry, które chcą mnie zabić? Masz coś przeciwko jeśli zacznę strzelać na ulicy czy mam czekać aż wrócisz?

Unosząc brew, wpatrywał się w nią twardo.

- Będiesz w tej chwili odgrywać mądralę?

- Słodziutki, ty tylko zadrapałeś powierzchnię jeśli idzie o poznanie mnie.

Westchnął. Nie mieli teraz na to czasu.

- Dobra, chodź ze mną. Trzymaj się blisko i nie rób hałasu, ale jeśli zaatakują, uciekaj.

- Nie daj się zranić. Rozumiem.

Żołądek zacisnął mu się na wszystkie okropne możliwości. Objął ją, zmiażdżył jej wargi ustami, smakując ją jakby to mógł być ostatni raz. Jeśli przetrwają noc, zwiąże się z Clementine na stałe. Skończył z przygodami na jedną noc. Doceniał jej delikatną siłę i odwagę.

Jęknęła w jego usta i chwyciła go mocno zanim odsunęła się.

- Skończmy to. Znam kilka ciekawszych rzeczy, które wolałabym z tobą robić niż polować na dupków.

Uśmiechnął się, widząc determinację w jej oczach.

- Jak dobra jesteś z tym karabinem?

- Okropna, ale poradzę sobie z nie strzelaniem do siebie ani ciebie. - odbezpieczyła broń i kiwnęła mu głową.

Pochylając się, przebiegł przez ulicę, a Clementine była tuż za nim. Otworzyli frontowe drzwi przygotowani na zasadzkę. Westchnął kiedy nie spotkali żadnego oporu i ruszyli do środka. Cicho jak zjawy, weszli po schodach do starego mieszkania Sugar.

Dusząc się od wstrzymywanego warknięcia, zatrzymał się przed drzwiami. Zamknął je dokładnie przed wyjazdem. Nie ma mowy, żeby bliźniaczki zostawiły je otwarte. Kurwa.

Machną na Clementine, żeby schowała się za niego. Kątem oka zobaczył, że wycelowała strzelbą w drzwi. Miał nadzieję, że mówiła prawdę i nie strzelaniu w niego. Zwykle kule nadal mogły go zabić jeśli przebiją serce albo głowę.

Wziął głęboki wdech, wezwał bestię, żeby była blisko i wtargnął do środka, gotowy do przemiany w ułamku sekundy. Drzwi walnęły o ścianę kiedy on zatrzymał się w salonie.

Powitała go cisza.

Clementine przepchnęła się obok niego i wbiegła do sypialni.

- Nie ma ich. - zawołała.

Strach połknął jego wnętrzości. Przybyli zbyt późno? Czy wampiry z Pal Robi zabrały je? Wciągnął powietrze, ale nie wyczuł zapachu nieznanomym.

- Same opuściły mieszkanie. Nie wyczuwam obecności nikogo innego. - okręcił się, starając się znaleźć zapach do śledzenia, ale wszyscy niedawno przechodzili przez drzwi. Zapachy się zmieszały.

- Gdzie Spice zabrała Sugar? - Clementine podała mu spodnie od dresu. - Nie, żeby miał coś przeciwko widokom, ale nie potrzebuję teraz dystrakcji.

- Dzięki. - wskoczył w spodnie. - Dobre pytanie. Co spowodowałoby, że przeniosła Sugar? - gestem kazał jej pozostać cicho i zaczął nasłuchiwać, korzystając z naturalnych instynktów jego bestii. Najpierw nic słyszał niczego niezwykłego. Później dotarło to do niego, bardzo cichy dźwięk otwierania okna w starym mieszkaniu Omeg. Chwycił dłoń Clementine i zszedł po schodach z szybkością mogącą

złamać kark.

Powinien wcześniej o tym pomyśleć. Wampiry wiedziały, że bliźniaczki były w budynku, ale nie w jakim mieszkaniu. Daedalus kupił to miejsce nie tylko z sentymentalnego powodu. Wiedział, że przeszukanie wszystkich mieszkań zajmie przeciwnikowi czas.

Spice musiała słyszeć jak nadchodzą, tak jak on, ale po jego głośnym wtargnięciu do mieszkania, wampiry wiedziały gdzie szukać. Przynajmniej w taki sposób odciągnął ich uwagę od bliźniaczek.

Kiedy dotarli do holu, frontowe drzwi roztrzaskały się. Dwa wampiry wtargnęły do środka. Pchnął Clementine w kierunku drzwi do piwnicy i ponownie się przemienił. Jak długo jej krew będzie dostarczała mu energii?

Pazurami pozbawił głowy pierwszego, następnie wyrwał serce drugiemu. Szedł tyłem, podążając za Clementine do piwnicy gdzie mogli zaciągnąć krwio pijców i walczyć. W przytłumionym świetle wysledził jej zapach. A później, szokując go, zapach bliźniaczek. Zawiesił głowę. O nie, poprowadził wampiry prosto do nich.

Biała postać wyszła z cieni. Spice w formie bestii. "Jak wielu?" Spytała przez więź umysłową jaką dzieliła sfora.

"Nie wiem. Gdzie Clementine?"

"Z Sugar, ukrywają się w pokoju z piecem. Tam są tylko jedne drzwi i powinna móc je obronić karabinem. Sugar też ma małą broń."

"Naprawdę?" złożył uszy do tyłu i przechylił głowę. Sugar była najbardziej przeciwną przemocy osobą jaką znał.

"Nie cała rehabilitacja dotyczyła ubierania się. Upewniłam się, że będzie w stanie posługiwać się bronią małego kalibru, skoro nie umie biegać."

Potarł nosem o spód jej pyska w uległy ale serdeczny sposób. "Jesteś najlepsza."

Żartobliwie go uszczypnęła. "A ty flirciarzem. Chodźmy skopać kilka wampirzych tyłków." Przepchnęła się obok niego.

"Alfo, powinnaś zostać z siostrą." mógł wyczuć falę furii Spice. "Dla dobra szczeniaków."

Zgięła się i pogłaskała po swoim brzuchu. "Zawsze najpierw będę alfą, Sam. Wszyscy jesteście moimi dziećmi. Walczymy razem." odwróciła się do niego grzbietem i ukryła przy schodach do wyjścia.

Cienie były gęste, pozostawiając mnóstwo miejsca do urządzenia zasadzki. Sam przyskoczył do krokwi i przygotował się na atak z góry. Ostatnie miejsce gdzie będą spodziewać się dwustu kilogramowego

zmiennego. Oblizwał się i kroków biegnących w kierunku ich obszaru.

Z iloma są w stanie walczyć i jak długo? Zerknął na Spice. "Dzwoniłaś do Vasi?" Potrzebowali wsparcia.

"Erik jest w drodze. Daedalus zgubił telefon w czasie potyczki. Wiedzieli że przez to w jakiś sposób zostaniemy narażeni, ale zadzwonili zbyt późno żeby was ostrzec. Cieszę się, że nic się wam nie stało. Jak na krwiopijcę, jest nawet słodka."

Tak, naprawdę była.

Wystrzał z broni ogłosił przybycie wampirów z Pal Robi.

"Uważaj! Mają srebrne kule." Wskoczył przed Spice jak wcześniej planował i rzucił się na trzy wampiry zanim mogły ponownie strzelić. Przyszpilił je do schodów, a Spice je wykończyła.

Coś paliło go na plecach. Spojrzał przez ramię i zobaczył sztylet wbity w jego ciało. Świetnie, też prawdopodobnie srebrny. Pisnął kiedy Spice wyszarpnęła go bez ostrzeżenia. "Dzięki, chyba."

"Mięczak." Zakręciła ostrzem na swojej łapie. "Chodźmy na następne piętro."

Podążył za nią i jęknął. Nie z powodu bólu, ale ponieważ wydawała się zdeterminowana walczyć i prawdopodobnie doznać obrażeń. "Powinniśmy poczekać na Erica."

Spojrzenie jakie mu posłała powinno spowodować uschnięcie jego jaj. "Nikt nie atakuje mnie na moim terytorium."

"Tak, Alfo." Ustawił ją za sobą kiedy dotarli do holu. "Ale najpierw będą musieli przejść przeze mnie." Przygotował się na słowną potyczkę z nią, ale pozostała cicho.

"Słuchaj."

Znieruchomiał. Auta zatrzymywały się przed ich budynkiem. Dużo aut. Cholera. Przygotował się kiedy patrzył jak nowa fala wampirzego mięsa zalewa hol.

Przelewali się przez niego, gryząc, rozrywając jego ciało, ale nie przepuszczali ich.

Był Sigmą.

Bronił.

"Sam!" Mentalny krzyk Spice dał mu siłę, żeby odrzucić pierwszą falę do tyłu.

Krew skapywała z jego pazurów. Jego albo ich, nie wiedział. Pchnął Spice w kierunku kąta, coś co mógł bronić.

Próbowała go obejść. "Pozwól mi pomóc."

"Szczeniaki mają pierwszeństwo. Przed tobą, Clementine czy



Sugar. Przepraszam, moje instynkty nie pozwalają mi cię słuchać." Warknął na następną falę tym razem uzbrojoną w broń palną. Nie mógł z tym walczyć, ale mógł zagrozić kule od szczeniąt. Jego bestia zgadzała się z nim. W tym momencie byli ze sobą bliżej niż kiedykolwiek.

Strzały z karabinu rozległy się w piwnicy i jego serce złamało się przez zawiedzenie Clementine. Obiecał...

\* \* \* \*

Clementine celowała w ich głowy - serca były zbyt małymi celami. Starsze przeżyją rany, ale na to potrzeba czasu, dając jej i Sugar więcej minut.

Skąd oni się brali? Czy Pal Robi wysłał wszystkie nowe drużyny? Wątpiła w to. Te wampiry nie wydawały się wytrenowane. Wojownicy, których spotkała w pracy, zabiliby ich do tego czasu. Więc kim oni są?

Odrzucona wylądowała na plecach po przeciwnej stronie pomieszczenia. Sapnęła z bólu promieniującego z rany na ramieniu spowodowanej przez kulę. Niezgrabnie przetoczyła się i uniosła na kolana.

Sugar siedziała na krześle, broń leżała na jej kolanach, i wpatrywała się w chmurę wampirów celujących w nią. Jej palce nawet nie sięgnęły po broń.

Otchłań strachu otworzyła się w brzuchu Clementine, połykając tą odrobinę nadziei jaką miała. To nie powstrzymało jej dłoni od sięgnięcia po broń. Wycelowała i zastrzeliła wampira najbliższego człowieka.

- Sugar, schowaj się! - męski głos ryknął ponad chaosem tuż zanim atakujące wampiry zostały wyrwane z pokoju.

Clementine rozpoznała głos jej pana. Oparła się o karabin. Nie było to najbezpieczniejsze, ale znużenie dotarło już do kości. Krew spływała z jej ramienia. Sprawdziła ranę palcem. Była prawie wyleczona.

Krzyki dochodziły z zewnątrz pokoju, gdzie się ukrywały, a Sugar drgnęła, odwracając głowę od otwartych drzwi.

Clementine podeszła blisko drzwi, blokując widok Sugar. Jej pan, pokryty krwią, kończył odrywać głowę ostatniego atakującego z piwnicy.

Uniósł spojrzenie i napotkał jej.

- Sugar?

- Nic jej nie jest, może tylko trochę roztrzęsiona. Sam?

- Kończy z resztą tam na górze razem ze sforą.

Oparła się o framugę i westchnęła z ulgą. Przetrwanie tego fiaska bez niego zniszczyło by radość, którą ponownie odkryła w swoim życiu.

- Straciłeś telefon. W taki sposób nas znaleźli.

- Skierowaliśmy się prosto tutaj gdy tylko odkryłem jego brak. -  
wylał krew z dłoni o spodnie i szedł na nią, ale się nie odsunęła.

Zatrzymała go dłonią na jego piersi i powiedziała szeptem.

- Musimy porozmawiać o Sugar.

Zamrugnął i poszedł za nią, oddalając się od drzwi.

Clementine pochyliła się i szepnęła mu do ucha.

- Nie podniosła nawet ręki żeby się bronić. Zostawiła leżącą broń  
na kolanach cały ten czas.

Daedalus kiwnął głową.

- Brzydzi się przemocą. Powiedziałem Spice, że nigdy jej nie  
użyje.

Clementine odwróciła wzrok od jej pana, sprawdzając karabin w  
ręce. Przełknęła, następnie spojrzała na niego.

- Myślę, że ona chciała, żeby ją zabili.

Zmarszczył brwi i pochylił się.

- To poważne oskarżenie.

- Wiem i nie robię tego z łatwością. Martwię się za ciebie.

Cofnął się o krok.

- Za mnie?

Pierś pękała jej z dumy kiedy Sam werbalnie brał ją w posiadanie.  
Jego opiekuńcza natura przyciągała ją jak żaden samiec kiedykolwiek.  
Zablokowała ruch jej pana w kierunku jej zmiennego.

- Ten atak nastąpił z powodu twojej nieostrożności, a nie Sama.  
Wyszliśmy ponieważ dostaliśmy wiadomość z twojego telefonu.  
Prowadziła nas do zasadzki, która powinna była nas zabić. - wyczuła, że  
Sam zbliżył się do niej, następnie położył dłoń na jej ramieniu. Jego ciepło  
rozeszło się po jej ciele.

Daedalus wpatrywał się w nią, a mars na jego twarzy zmienił się  
w dezorientację. Zaciśnął wargi i uniósł podbródek.

- Może oczekiwałem od ciebie zbyt wiele. Nie planowałem, że  
kryjówka zostanie narażona.

To było najbliższe przeprosin jakie kiedykolwiek Clementine  
słyszała u swojego pana.

Dłoń Sama zaciśnęła się na jej ramieniu.

- Nikt z nas nie przewidział tego.

- Najważniejsze jest to, że nikomu z nas nie stała się krzywda. -  
Sugar dotknęła szczękę Daedalusa i przyciągnęła jego spojrzenie do siebie.  
- Jestem zmęczona i chcę wrócić do domu.

## Rozdział 11

Sugar trzymała wiotkie ramię przy piersi kiedy Daedalus przeniósł ją z auta do ich sypialni. Mogła wejść - cóż, przynajmniej pokuścić - do środka.

Robert, beta sfory albo drugi z dowodzących, podążył za nimi razem z małą grupką omeg, które trenował. Otaczali ją i Daedalusa kiedy pokonywali drogę do kamienicy.

Teraz wiedziała co może czuć prezydent otoczony Secret Service. Tylko że jego ludzie byli wyszkoleni, podczas gdy ich tylko się przemieniają i rozerwą wrogów na kawałki. Wstrząsnął nią dreszcz.

- Zimno ci. - Daedalus objął ją mocniej.

Nie, była przerażona, ale pozostała cicho. Zawsze smucił się przez jej niezdolność do akceptacji agresywnej natury jego i zmiennych. Istniała grupa ludzi, którzy błagali o przemianę z człowieka w stworzenie, niektórzy z nich byli chorzy albo niepełnosprawni jak ona. Ona miała opcje, których oni nigdy nie będą mieli, jednak nie mogła zmusić się do powiedzenia tak.

Nie powstrzymywała jej religia. Ani upór, jak jej bliźniaczka, Spice, wierzyła. To był zwykły strach. Czy będzie sobą po przemianie? Obserwowała swoją siostrę kiedy została zainfekowana wirusem zmienności. Spice zawsze była samolubna. Ale już nie, teraz liczyła się sfera. Ale czy to spowodowała przemiana?

Robert wykrzyknął kilka rozkazów i omegi rozproszyły się, dwoje z nich wpadło na siebie.

Skrzywiła się kiedy się zderzyli i przełknęła śmiech. Westchnienie frustracji wydobyło się z jej wampirzego kochanka. Ich strażnicy potrzebowały jeszcze dużo treningu.

Daedalus wszedł do ich sypialni. Cóż, ona myślała o tym jak o ich, ale kiedy wróciła z rehabilitacji zauważyła, że jego ubrania już nie

zajmowały miejsca w szafie. Od kiedy została ranna, zaczął się oddalać. Nie mogła go winić. Była śmiertelniczką i umierała.

Spojrzał na Roberta, który nadal szedł za nimi.

- Twoje omegi są... - trzymając ją jedną ręką jak dziecko, odsunął pościel drugą ręką i położył ją. - Surowi.

- Daedalus. - ostrzegła go żeby był miłszy.

- Co? Myślę, że byłem hojny tą oceną.

Opierając się o framugę, Robert potrząsnął głową.

- Wiem. Mam nadzieję, że kiedy to coś z Pal Robi się skończy, przejmiesz ich trening.

- Nie, nie. - Daedalus potrząsnął głową. - Kiedy odzyskam co moje, wątpię żeby wszystko wróciło do tego co kiedyś. Nie będę miał czasu dla Vasi. Muszę oczyścić dom w swoim własnym klanie. To wymaga czasu.

Słyszając to, jej serce skurczyło się. Jednakże dało jej to iskierkę nadziei. Opuści ją? Wtedy wszystko będzie łatwiejsze.

- Jestem maniakiem komputerowym, a nie wojownikiem. Oni potrzebują kogoś lepszego.

Pocierając łusą głowę, wampir wpatrywał się w podłogę.

- Mogę znać kogoś, kto może pomóc, ale to musi poczekać aż będzie bezpiecznie.

Robert kiwnął głową i zamknął drzwi sypialni.

Siadając na brzegu łóżka, Daedalus otworzył szufladę nocnego stolika i wyciągnął listę jej leków.

Przewróciła oczami zanim mogła się powstrzymać.

To nie uciekło jego uwagi. Nigdy nic nie uciekało.

- Co? Spice powiedziała, że nie zażyłaś leków na nadciśnienie i przeciwzakrzepowe, ale nie pamiętam ich nazw.

O tak, jej wspaniałe przeciwzakrzepowe leki, przez które prawdopodobnie smakowała jak rozpuszczalnik. Dzięki niebiosom, że nie próbował z niej pić od kiedy wydobrzała. Byłaby zrozpaczona gdyby dostał mdłości.

Pochylił się.

- Wiesz, kiedyś nie mogłaś się doczekać, żeby wsadzić mnie do łóżka. - przesunął palcem po jej dolnej wardze. Udar zabił jej libido, ale najwyraźniej Daedalus chciał je wskrzesić.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało, rumieniec palił jej policzki aż po czubki uszu. Jak mógł ciągle jej chcieć? W tym stanie nie czuła się seksownie.

Gorąco promieniowało z jego oczu kiedy przeniósł spojrzenie z jej twarzy na piersi.

- Pamiętam... - koniuszek jego palca przesuwiał się w dół jej gardła, do dekoltu bluzki. - Lubiłaś kiedy przywiązywałam cię do łóżka, a ja... - trącił jej naprężony sutek i sapnęła. - Robiłem wszystko żeby zadowolić twoje bujne, rozpustne...

Jej serce zatrzepotało i zamknęła oczy. Kochała te noce kiedy torturował ją rozkoszą przez godziny. Te czasy się skończyły. Spiorunowała go wzrokiem i odsunęła jego rękę.

- Nie jestem gotowa.

Położył rękę na jej udzie i oblizał usta zanim się odwrócił. Z jego ciała promieniowała krzywda.

Jaki związek mogła mu zaoferować? Miał każdą okazję, żeby odejść kiedy ona była w śpiączce, ale najwyraźniej stał przy jej boku dzień i noc. Wszyscy najlepsi lekarze przyjeżdżali, żeby ją zobaczyć i prawdopodobnie nadal byłaby w stanie wegetatywnym gdyby nie oni. A najważniejsze, nie zmienił jej. Nie mogłaby go powstrzymać od przemiany, jednak kochał ją wystarczająco żeby szanować jej pragnienie pozostania śmiertelną. Westchnęła.

- Przepraszam. Jestem po prostu zmęczona.

Pogładził jej nogę.

- Pójdę po twoje tabletki.

Patrzyła na jego idealny tyłek, który zniknął w łazience, zmierzając do apteczki. Opuściła głowę na poduszkę i słuchała jak płynie woda, a wampir przeszukuje jej buteleczki z tabletkami.

Kiedy dostanie z powrotem Pal Robi, cała jego uwaga skupi się na swoich ludziach. Nie myślała, że ją kiedykolwiek opuści, ale teraz rozważała taką możliwość, tak byłoby lepiej. Będzie potrzebował coś, co zajmie jego uwagę kiedy jej już nie będzie.

Kilka tygodni temu zdała sobie sprawę, że nawet z lekami niedługo umrze. Tabletki tylko odkładają nieuniknione, a lekarze powiedzieli jej, że nigdy nie wydobreje całkowicie. Będzie tylko połową kobiety.

Daedalus wrócił ze szklanką wody i pojemnikiem z tabletkami.

Wzięła oba bez narzekania.

- Możesz zrobić mi coś do jedzenia?

Uśmiechnął się, a poczucie krzywdy zniknęło z jego oczu.

- Kanapkę?

- Pewnie. Umieram z głodu. - czekała aż wyszedł zanim wypluła

tabletki na dłoń. Odsunęła koce, opuściła dobrą nogę, przesunęła sparaliżowaną ręką i sięgnęła po chusteczkę z pudełka stojącego na stoliku nocnym.

Drzwi ponownie się otwały i wszedł Daedalus.

- Majonez czy... Co robisz?

- Umm, idę do łazienki, chcę wziąć prysznic.

Podszedł żeby ją wziąć na ręce, ale odgoniła go.

- Mogę tam pokuśtykać. - tabletki w jej dłoni upadły na podłogę.

Cholera. Zamknęła oczy na chwilę, wiedząc, że zauważy jak wylatują z jej dłoni.

Pochylił się i podniósł jedną z tabletek.

- Upuściłaś to. - podał jej i zmarszczył brwi kiedy podnosił kolejną. - Sugar, czy chcesz mi coś powiedzieć?

Przełknęła.

- Nie.

Wpatrywał się w nią tymi morskimi oczami, przebijając się się przez cienki welon oszustwa. Krzyżując ramiona na piersi, czekał.

- Chcesz żebym połknęła tabletki, które leżały na podłodze?

- Chcę żebyś powiedziała mi dlaczego te tabletki nie krążą już po twoim ciele.

- To pewnie z powodu mojej wargi. - wskazała na opadającą. - Musiały wypaść zamiast iść w drugą stronę.

Prychnął.

- Bzdury. - jego mars pogłębił się. - Jak długo to robisz?

Zamrugła, łzy zaczęły wzbierać się w jej oczach, ale nie będzie płakać. Pozostało tylko kilka decyzji, które może sama podejmować od kiedy niezależność została jej ukradziona w chwili brutalności zmiennego. Kiedy i jak będzie żyła czy umrze jest jedną z tych rzeczy, które nadal kontroluje.

- Sugar? - jego głos drżał. Klęknął, aby móc patrzeć prosto w jej oczy.

Nakryła jego brodę dobrą ręką, przyciągnęła go bliżej i dała mu niewinnego całusa w usta.

- Tak jest lepiej. Zawsze wiedzieliśmy, że któregoś dnia umrę. Nastąpi to szybciej niż planowaliśmy.

Wyszarpnął brodę z jej dłoni.

- Kurwa, nie. - sztormem wyszedł z ich sypialni i wrócił z nowymi tabletkami. - Weź je.

Sugar westchnęła i wzięła je palcami z jego dłoni.

- Możesz zmusić mnie żebym je wzięła dzisiejszej nocy, ale nie możesz pilnować mnie za każdym razem.

- Twoja siostra będzie się upewniać, że je wzięłaś kiedy mnie nie będzie w pobliżu.

Uśmiechnęła się. Kto by pomyślał, że jej kochanek i siostra będą kiedykolwiek pracować razem?

- Jak długo będziesz zmuszać mnie, żebym żyła w ten sposób? - wskazała na sparaliżowaną stronę.

- Na zawsze, jeśli będzie szło po mojemu. - wziął ją w ramiona i usiadł na brzegu łóżka, sadowiąc ją na swoich kolanach. - Przemień się. Bądź ze mną.

Potrząsnęła głową, nie śmiąc spojrzeć mu w oczy. Jeśli dalej będzie nękać ją o stanie się wampirem, pewnego dnia może osłabnąć i zgodzić się, ale nie dzisiejszej nocy.

Oparł głowę o jej ramię.

- Chcesz żebym żył dalej po twoim odejściu, ale nie wiem jak. To trochę samolubne z twojej strony.

To spowodowało, że poderwała głowę.

- Nie, nie jest. Samolubne jest, że ciągle pytasz.

- Wiedziałaś czym jestem kiedy wróciłaś po mnie do mojego domu. Zrezygnowałem ze wszystkiego, żeby być z tobą. J-ja przypuszczałem, że w końcu sprawisz, że zwiążemy się na stałe. Jak to może być samolubne?

- Nie widzę siebie, żerującą na ludziach, żeby żyć.

- To naturalny instynkt, Sugar. Przyzwyczaisz się.

- A jeśli zabiję kogoś przez przypadek?

- Będę tam dla ciebie. Nie puściłbym cię samą niedoświadczoną. Strzegłbym cię, pomagał polować, chronił jak każdy dobry wampirzy partner. - zamknął oczy i otworzył dłoń. - Weź tabletki.

Nie przyłożyłaby sobie broni do głowy bardziej niż zaakceptowała ofertę Daedalusa, ale nie biorąc tabletek pozwalała naturze przejąć kontrolę. Tak jak tego wieczora z bronią. Strzelałaby żeby obronić Clementine, ale nie siebie.

Przez chwilę patrzyła w oczy wojownika Nosferatu, który spoglądał na nią z prośbą. Połknęła te cholerne tabletki. Ale nie będą obserwować jej wiecznie.

## Rozdział 12

Sam patrzył jak dziewczyny wiszą nad Clementine. On odpoczywał na kanapie w salonie. Razem przyjechali do kamienicy po tym jak Robert dał im wolną rękę.

Katrina przyniosła drobnej wampirzycy jakieś czyste ubrania, a Esther zabezpieczyła karabin, który Clementine upierała się trzymać.

Oparł brodę na dłoni i uśmiechnął się. Nareszcie w domu.

Eric i Robert weszli po schodach do ich gabinetu, dyskutowali na temat rozkład Pal Robi inc. i możliwych planach.

Tyler wszedł do pokoju niosąc dwa piwa i opadł na kanapę obok niego.

- Te wieczór jest do bani.

- Jesteś królem niedopowiedzeń. - Sam uniósł butelkę, którą dał mu Tyler. - Za przetrwanie. - jego przyjaciel stuknął swoją butelką o jego. Sam opróżnił butelkę i odstawił ją.

Spojrzenie Clementine napotkało jego i serce mu się ścisnęło. Niedługo zostanie odesłana Bóg wie gdzie, będzie sama. Kto będzie ją chronił? Co jeśli zapomni o nim? Potarł swoją klatkę piersiową, ale ból sięgał zbyt głęboko.

Nadal pozostało kilka godzin z nocy. Daedalus wstawił drugą trumnę dla niej w swoim legowisku. Szkoda, że nie może spać w jego łóżku, ale światło słoneczne było zbyt wielkim ryzykiem. Ale ciągle mieli te godziny...

- Ona jest zbyt dobra dla ciebie. - Tyler napił się piwa.

- Jakbyś ty zasługiwał na Katrinę? - ale zgadzał się z przyjacielem. Clementine była mądra i odważna. Czy byłaby zadowolona z niego?

- Dopiero poznałem Clementine.

- Czy wy - umm...



- Pieprzyliśmy się? Tak, chociaż to nie twoja sprawa. - skrzyżował ramiona na piersi i patrzył gniewnie na podłogę. - Poproszę ją żeby została. - wypowiedział te słowa tak szybko, że nie był pewny czy Tyler usłyszał.

Jego przyjaciel siedział cicho. Usłyszał.

- Tylko się droczyłem, koleś.

Sam patrzył przez chwilę na sufit.

- Zdecydowałem o tym przed naszą małą rozmową. - odwrócił się do Tylera. - Stała w mojej obronie przeciwko Daedalusowi. - wcześniej tylko Sugar to robiła, ale to, co czuł do Clementine było o wiele silniejsze. Nie tylko zmierzyła się z Nosferatu, ale również postawiła swojemu panu. Coś, co wątpił, żeby zrobiła w ciągu stu lat niewoli.

- I oboje nadal macie ramiona. Ładnie. Daedalus miał wielkie pretensje do wszystkich od kiedy Sugar została ranna. - Tyler wzdrygnął się swoim własnym komentarzem. Pomimo tego, że nie był odpowiedzialny za atak Azjatyckiej sfory, nadal obwiniał się, że nie był tego dnia w domu.

Drapiąc się w brodę, Sam przyjrzał się swojemu przyjacielowi. Zgadywał, że w jakiś sposób wszyscy nosili w sobie żal z powodu tego ataku. Nie on jeden czuł się jak nieudacznik. Wszyscy zrobili co mogli, żeby bronić Sugar. Wziął głęboki wdech, pierwszy od wielu miesięcy, i odwrócił uwagę w stronę możliwej przyszłości.

Clementine.

Zderzając się pięściami z kumplem, wstał i dołączył do niej do kuchni. Jej zapach go otoczył i odetchnął nim głęboko.

Uśmiechnęła się kiedy podszedł.

- Pokażę ci gdzie spędzisz dzień. - splótł palce z jej i wyszeptał do ucha. - I moją sypialnię jeśli chcesz.

Jej uśmiech stał się bardziej kuszący.

- Pokaż mi.

Poprowadził ją do piwnicy, którą dzielił z Tylerem, Katriną i Daedalusem. Jego sypialnia była najmniejsza, skoro z nikim ją nie dzielił.

- Zaskoczony jestem, że mamy zapasową trumnę. Przecież nie odwiedzają nas wampiry.

- Hmm... mój pan. - chrząknęła. - Daedalus to zorganizował.

- Musi być całkiem dalekowzroczny.

- Miał miesiące do przygotowań. Zadzwoił do mnie z rozkazami kiedy Sugar była w szpitalu. Wiedział, że w końcu trafię do Chicago. Plan polegał na tym, że wykradnę informacje i przywiozę je tutaj. A nie pościg

od lotniska. - wzruszyła ramionami. - Powinien był wybrać kogoś innego do tego zadania. Jest dużo innych z lepszymi umiejętnościami, którzy nadal są mu lojalni.

Sam zatrzymał się przed swoją sypialnią i wytarł spocone dłonie o spodnie.

- Nieważne dlaczego, cieszę się, że wybrał ciebie. - wciągnął ją do pokoju, gdzie przestrzeń zdominowało wielkie łóżko. Kilka ciężarków leżało na podłodze koło półki z książkami i konsolą do gry. Biorąc jej dłonie w swoje, próbował złapać oddech. To okazało się trudniejsze niż myślał. Co jeśli powie nie? Żołądek mu się zacisnął. Wyrzekł się kobiet na dobre. - Clementine, j-ja chciałbym żebyś tu została.

Kiwnęła głową.

- Zostaję.

- Mam na myśli na dłużej niż dzisiaj.

- Ja też. - śmiejąc się, odrzuciła głowę do tyłu. - Tak mi ulżyło, że spytałeś. Nie wiedziałam jak sprowadzić ten temat nie brzmiąc na zdesperowaną.

- Naprawdę? - jego bestia wyła w jego głowie od oślepiającego bólu.

- Daedalus myśli, że bezpieczniej będzie jeśli zostanę. Chcę zostać, ale nie będę narzucać swojej obecności. M-miałam nadzieję, że spytasz.

Mocna opaska zaczęła uciskać jego pierś.

- Chciałem, żebyśmy się lepiej poznali, żebym ja mógł być, żebyśmy tworzyli związek - cóż my...

- Żebyś mógł się do mnie zalecać? - uścisnęła jego dłonie.

- Tak! - wypuścił oddech. Boże, co z nim było nie tak? Był dupkiem.

- Dobrze. - kopnięciem zamknęła drzwi do jego sypialni.- Ponieważ planuję cię zatrzymać. - pchnęła go, jej małe ciało było silniejsze niż większość myśli.

Łóżko trafiło go w kolana i wylądował na plecach. Mrugając na sufit potrząsnął głową, następnie uniósł ją kiedy Clementine wpełzała na jego ciało. Jej oczy błyszczały od wewnętrznego światła, krótkie loki otaczały dziko jej delikatną twarz. Chwytał ją za ramiona i przyszpilił spojrzeniem.

- Naprawdę tego chcesz?

- Wątpisz?

- Wolę nie kłaść na półmisek serca do zjedzenia

- Mój drogi zmienny. - zbliżyła się aż usiadła okrakiem na jego biodrach i wzięła pomiędzy dłonie jego twarz. - Nie zostawiam za sobą szlaku złamanych serc. - wycisnęła pocałunek na jego ustach, lekki jak motylek i słodszy niż jakikolwiek z kimś dzielił. - I zamierzam ucztować na całym twoim ciele, nie tylko sercu.

- Cóż, wiem z całą pewnością, że nie zламаłem żadnego serca. - wyszeptał przy jej ustach. - Ktoś najpierw musiałby mnie kochać, żebym mógł to zrobić.

Zamrugła i wplątała palce w jego włosy.

- Masz moc złamania mojego. - obejmując go mocniej, pogłębiła pocałunek.

Pojękując, wziął co oferowała, jego duch pęczniał od tego co sugerowała. Objął ją ramionami i poprowadził ich z powrotem na materac z nią na górze. Roześmiał się gardłowo kiedy jej delikatne palce owinęły się wokół jego paska, uniósł biodra, żeby ułatwić jej rozbieranie.

\* \* \* \*

Clementine odleciałaby gdyby Sam nie trzymał jej tak mocno. Spytał ją zanim dowiedział się, że zostaje. Jej pierś pękała od powstrzymywanej radości.

Zsuwając mu spodnie z bioder, poczuła jego podniecenie na brzuchu. Teraz już nic nie miał na sobie, skoro nie przebrał się z szortów, które nosił po walce. Fala gorąca rozeszła się po jej ciele.

- Nie mam cię dosyć. - zaczęła szarpać swoje ubrania.

W furii rąk, Sam pomógł jej się rozebrać. Chciał unieść się i zmienić ich pozycje, ale przytrzymała jego ramiona do materaca.

- Nie tak szybko. - przesunęła szparką po jego twardej erekcji.

Wygiął się pod jej ciężarem. Przycisnął się do niej, jego oddech stał się cięższy.

- Zamierzasz wziąć mnie siłą, słodka Clementine? - dodał południowe brzmienie do swojego głosu.

Drżenie przeszło po jej kończynach i przedarł się przez jej samokontrolę. Szybkim szarpnięciem odchyliła jego głowę i przekuła jego szyję. Wytryśnięcie jego krwi spłynęło do jej gardła, łagodząc potrzebę w jej brzuchu. Będzie jej jedynym źródłem tak długo, jak są razem.

- Cholera, tak. - Sam chwycił jej tyłek i wsunął trzon do jej sedna.

Jej szparka piekła od rozciągania kiedy wchodził coraz głębiej przy każdym pchnięciu. Dominował nad nią za każdym razem kiedy są razem, ale nie tym razem. Odsunęła zęby i poprowadziła jego dłonie z

bioder do piersi. Siadając, przejęła kontrolę nad pchnięciami.

Mieszkanie przy Pal Robi było bezpieczne, kontrolowane i jałowe. Nie zdawała sobie z tego sprawy dopóki nie spotkała Sama. Przez ostatnie kilka dekad tylko istniała, a nie naprawdę żyła. Jej dziki zmienny ryzykował życie żeby bronić tych wokół siebie i pokazał jej, że ryzykowanie może być warte więcej niż chowanie się za płaszczem bezpieczeństwa. Jak kiedykolwiek mogłaby mu się za to odwdziaczyć?

Łatwo. Nie mogła.

Zatopiła jego penisa głębiej w swój ciasny tunel aż ich biodra się spotkały. Prawie nie było gry wstępnej. Jednakże była dla niego mokra. Tylko troszkę zbyt ciasna. Sapnęła.

- Kurwa. - Sam wił się pod nią, oczy miał mocno zamknięte, a mięśnie napinały się jakby próbował się wstrzymać. Ściskając jej piersi jęknął. - Jestem tak blisko.

Zwiększając rytm, ubijała go w cielesnym delirium. Zatracona w rozkoszy krzyczała jego imię raz za razem aż ciepło jego nasienia ogrzało jej sedno.

Opadła na niego wyczerpana i bardzo zaspokojona.

Sam objął ją i przytulił do siebie.

- Po raz pierwszy cieszę się, że Daedalus wszedł w życie Omeg. - pocałował czubek jej głowy.

- Dlaczego?

- Inaczej bym cię nie znalazł.

*Koniec.*